Szkoła Dokształcająca Zawodowa

Miesięcznik

organ Sekcji Szkolnictwa Dokształcającego Zawodowego Związku Nauczycielstwa Polskiego

nr. 4-5

Grudzień-Styczeń

Rok I Warszawa 1933-4 r.

TREŚĆ NUMERU

NAKŁADEM ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI

Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie 35. Redakcja czynna codziennie od godz. 9—14, tel. 238-92. Administracja czynna od godz. 8 do 15, tel. 269-49.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata roczna zł. 8. — Dla Członków Związku Nauczycielstwa Polskiego zł. 4. Przy prenumerowaniu dwóch i więcej czasopism — zł. 3. Członkowie Sekcji Szkolnictwa Dokształcającego Zawodowego Z. N. P. otrzymują „Szkołę Dokształcającą Zawodową“ bezpłatnie o ile nie otrzymuje innego dodatku bezpłatnie.

SZKOŁA DOKSZTAŁCAJĄCA ZAWODOWA
ROK • I • WARSZAWA • 1933/4 NR. 4-5

DAWNE A DZISIEJSZE METODY NAUCZANIA RYSUNKU

Rysunek jest najstarszą bodaj mową ludzką, która, dzięki swej trwałości, stała się pomnikowem świadectwem odwiecznych tęsknot człowieka do piękna.

Już w czasach starożytnych kładziono duży nacisk na naukę rysunku. Arystokles twierdził, że przyczyną wszystkiego co istnieje jest *materja i forma.* Możliwości tkwiące w materji urzeczywistniają się, przyjmując tę lub inną formę, która z wyjątkiem bóstwa poza materją nie istnieje. Na tem podłożu filozoficznem oparł genjalny wychowawca Aleksandra Wielkiego swój system pedagogiczny, w którym sztuki plastyczne zajmują jedno z pierwszych miejsc, a nauka rysunku jest wyraźnie zalecaną.

Zajrzawszy dalej do historji pedagogiki spotkamy rysunek już jako przedmiot nauki szkolnej u Komeńskiego. Znakomity ten pedagog XVII wieku jest w dziejach wychowania zjawiskiem pierwszorzędnem. Zasady nauczania, przez niego głoszone, jak — związanie szkoły z życiem, nauczanie zgodne z naturą, koncentracji — umieszczone są dziś na naczelnych miejscach w programach nowych szkół.

Komeński nie doceniał jednak należycie nauki rysunku, a metoda jego polegała wyłącznie na kopjowaniu ilustracyj z książki. „Świat w obrazach". Dopiero Pestalozzi, pedagog obdarzony genjalną intuicją, odkrył w nauce rysunku wartości ogólnokształcące i wychowawcze.

Pestalozzi zalicza rysunek do nauk elementarnych, podstawowych. Gmach swej pedagogiki buduje ten genjalny pedagog szwajcarski na fundamencie *słowa, liczby i kształtu.* „Wszystko to, co przypadek zbliży do pięciu naszych zmysłów" jest materjałem do opracowania myślowego, które w rezultacie ma wytworzyć „jasne pojęcie" o przedmiocie lub zjawisku. Nauka rysunku jest potrzebna w tym celu, *„by zwykłe patrzenie stało się sztuką patrzenia".*

Dziś podzielamy w zupełności opinję Pestalozziego i twierdzimy, że bez nauki rysunku wychowywaliśmy takich „co patrzą a nie widzą".

 Bezsporną zatem zasługą Pestalozziego jest zaliczenie rysunku, narówni z nauką czytania, pisania i rachunków do elementarnych środków zdobywania wiedzy. Pestalozzi szukał elementów oglądu i tłomaczył skomplikowane kształty, zapomocą drobiazgowej analizy rysunkowej. Zaletą tego systemu jest znana dobrze rysownikom zasada, że kształty złożone, trudne do szybkiego opanowania wzrokowego, spostrzegamy poprzez kształty elementarne — geometryczne.

Podkreślając te zasługi Pestalozzie'go, musimy jednak zdawać sobie sprawę, że nauka rysunków nie może się zatrzymać na jednej, chociażby bardzo dobrej, metodzie.

Początek XX wieku zaznaczył się szeregiem wybitnych prac w dziedzinie psychologji twórczości rysunkowej dziecka. Corrado Ricci, Barnes, Kerschensteiner, Rouma, Luquet, Stefan Szuman*) — są to nazwiska, które odegrały decydującą rolę w tej dziedzinie. Pestalozzi, tworząc swój system, kierował się wyłącznie intuicją (która bez oparcia o wiedzę często zawodzi) i nie spostrzegł, że dzieci znacznie łatwiej przyswajają apercepcyjnie tematy naturalistycznie, niż oderwane, abstrakcyjne elementy geometryczne. Dziś dzięki odkryciom wymienionych wyżej psychologów wiemy, że już pierwsze rysunki dziecka (okres bazgrania) są wynikiem wyładowania energji twórczej. Dziecko wypowiada się najpierw zapomocą rytmicznych ruchów całego przedramienia, samo tworząc najprostsze *elementy kształtu* w postaci kresek. Stopniowe udoskonalenie tej pierwotnej techniki prowadzi do uruchomienia stawu łokciowego, ręki i palców: powstają dalsze elementy rysunkowe — zygzaki, łuki i koła. Kreski zmieniają swe kierunki; dziecko zaczyna *kierować ołówkiem*, zaczyna *umieć* rysować.

Od Pestalozziego do pierwszych odkryć Corrado Ricci (1887) upłynęło dużo czasu. Wiek XIX nie wniósł nic nowego do metodyki nauczania rysunku. W sztukach plastycznych zaznaczyło się kilka kierunków, jak: pseudoklasyczny, historyczny, romantyczny, symboliczny, lecz wszystkie te kierunki były oparte na jaknajdalej idącym naturaliźmie czyli zasadzie, że sztuka ma być jedynie wiernem odźwierciadleniem rzeczywistości. Nie należy więc zarzucać uczniom i następcom Pestalozziego, że z metody mistrza zrobili szablon. Doszło nawet do rzeczy absurdalnych: ułatwiano rysowanie zapomocą dyskretnie umieszczonych punktów i kratek na papierze (tak zw. stigmografja), co obecnie uważalibyśmy za świadome powstrzymywanie rozwoju ucznia. Około połowy XIX stulecia wprowadzono modele gipsowe, które dzisiaj stanowią kłopotliwy balast inwentarzowy dla nauczycieli rysunku. Model gipsowy, stosowany w początkowej nauce rysunku, przez długie lata był grabarzem inwencji uczniów i hamulcem ich rozwoju rysunkowego. Nauczyciele wymagali dokładności, niemal precyzji w kopjowaniu modelu, który ze swej strony był

---

*) przy opracowaniu niniejszego artykułu korzystałem z książki S. Szumana p. t. „Sztuka dziecka“.

martwą, powieloną kilkakrotnie, kopją rzeczywistości. Zapanował pedantyzm i nuda. Taki stan istniał dopóki w sztuce nie zatriumfował impresjonizm, kierunek dążący do wyrażania plastycznego przemijających efektów ruchu i subtelnej gry światła. Malarze gremjalnie opuścili pracownie. Wypchane kobyły i lalki, poubierane w piękne mundury historyczne, poszły do lamusa. Zapanował wszechwładnie pleneryzm. Obrazy nabrały rumieńców życia. W naturze i tylko w naturze zaczęto szukać natchnienia. Szkoła żywo zareagowała na te zmiany. Modele gipsowe schowano głęboko; na ich miejsce zjawiły się liście, kwiaty, sprzęty — słowem natura „żywa" i „martwa".

Impresjonizm jednak nie trwał długo. Ignorując formę, nie zdobył cech trwałości: zaczął ulegać pewnym zmianom, przeobrażeniom, wreszcie zgasł, ustępując miejsca nowemu kierunkowi.

I chociaż jesteśmy pewni, że naturalny model, stosowany przez nauczycieli — impresjonistów znacznie przewyższał stare modele gipsowe, to jednak dziś już z całą pewnością możemy twierdzić, że kierunek ten nie stworzył dobrej metody nauczania rysunku. Bezsprzecznie rysunek szkolny już nie był „kopją z kopji", a stał się natury „kopją" w pierwszym wydaniu, lecz nie rozwiązało to zagadnienia. Dopiero *sztuka wyrazu, czyli ekspresjonizm*, oraz, związane z tym kierunkiem badania twórczości rysunkowej dziecka otworzyły oczy dzisiejszym pedagogom. Stwierdzono, że *dziecko*, ujmując naturę ideoplastycznie, *tworzy swoją własną, odrębną sztukę.*

Stwierdzono dalej, że rysunek jest najwymowniejszym językiem dziecka — jest jego najszczerszą spowiedzią.

Rozwój rysunkowy dziecka idzie drogą konstruktywnego doskonalenia schematu; *schemat jest sumą wiedzy dziecka o przedmiocie* i dlatego należy go uważać za punkt wyjścia rozwoju rysunkowego. Okres powstawania i doskonalenia schematu prof. Szuman nazywa *rozwojem naiwnym.* Koroną tego okresu jest schemat „typowy", który u dzieci zdolnych posiada wszelkie cechy doskonałości i zbliża sztukę dziecka do naiwnej sztuki ludowej. Z chwilą gdy dziecko zacznie przyswajać sobie perspektywę, światłocień i inne środki malarskie— rozpocznie się drugi okres, żmudny okres *rozwoju technicznego.*

W okresie przejściowym Karrenberg*) zaleca *metodę doskonalenia schematów.* Umiejętnie stosowana w nauce rysunku metoda Karrenberga może oddać nieocenione usługi nauczania innych przedmiotów i wydatnie przyczynić się do ogólnego rozwoju dziecka. Jedna z podstawowych zasad dzisiejszej pedagogiki — *zasada stopniowania*, polegająca na rozpoczynaniu od tego, co dziecko już wie o przedmiocie i dalszem rozszerzaniu zakresu wiadomości, znajduje tu zastosowanie w całej pełni. Z chwilą gdy uczeń, w dalszym swym rozwoju rysunkowym, będzie musiał zetknąć się z modelem, zastosujemy t. zw. *ry-*

*) Karrenberg. Der Mensch als Zeichenobjekt. Leipzig 1919.

 sunek poobserwacyjny czyli rysowanie z pamięci na zasadzie krótkiej obserwacji modelu*).

Jeden z najwybitniejszych niemieckich teoretyków sztuki H. Cornelius zaleca tę metodę nawet do rysowania aktu w szkołach rysunkowych, a właściwe *studjowanie modelu* przenosi na najwyższy szczebel nauczania rysunku i stosuje go do uczniów rysunkowo zupełnie dojrzałych.

Tak się w ogólnych zarysach przedstawiają zdobycze metodyczne w zakresie nauki rysunku.

Sztuka dzisiejsza, głosząca hasła prostoty i celowej konstruktywności, posiada wszelkie dane by stworzyć wielki styl epoki. Jest zbyt żywą, by się zatrzymać w swym rozwoju i dlatego zapewne nie możemy dzisiaj objektywnie jej ocenić. Jednak z całą pewnością twierdzimy, że wpływ jej na metodę nauczania rysunku okazał się zbawiennym.

* * *

Będąc w Poznaniu na Powszechnej wystawie krajowej (1929 r.) zwiedzałem z uczniami ze szczególnem zainteresowaniem pawilon malarstwa polskiego. Przewodnik nasz, przechodząc koło sali abstrakcyjnego malarstwa warszawskiej grupy „Praesens“, przyspieszył kroku, by niepostrzeżenie ominąć ten dział. Nie protestowałem, gdyż uczniowie moi byli już przeładowani wrażeniami, a czas mieliśmy bardzo ograniczony, lecz zastanowiło mnie później uprzejme wyjaśnienie naszego przewodnika, że postąpił zgodnie z poufną instrukcją swej władzy. Pomyślałem sobie, że coś tu jest nie w porządku. Wciąż się boimy tego co żyje, co się rozwija, co tchnie młodością. Chylimy głowy wyłącznie przed uznanymi autorytetami, nie doceniając doniosłej roli sztuki dzisiejszej w dziele kształtowania nowego życia.

Jeżeli nie możemy zrozumieć muzyki Szymanowskiego lub obrazów Picassa, to powinniśmy się poprostu uderzyć w pierś i przyznać, że nasze aparaty odbiorcze „starego typu“ nie są dostrojone do nowej fali.

STANISŁAW MALINOWSKI

---

*) Rysunek poobserwacyjny został uwzględniony w nowych programach szkół powszechnych.

TYP UCZNIA I NAUCZYCIELA SZKOŁY DOKSZTAŁCAJĄCEJ ZAWODOWEJ

Na zasadzie ustawy o powszechnem nauczaniu, dziecko w wieku lat siedmiu podlega obowiązkowi kształcenia się w szkole powszechnej. W tym właśnie wieku idzie dziecko do szkoły powszechnej wprost z pod opieki matczynej, najczęściej zdrowe moralnie i podatne do urobienia tak pod względem wychowawczym, jak i naukowym. W szkole powszechnej pod wpływem wychowawców ma ukształtować się odpowiednio charakter i dusza dziecka. Musi poza tem dziecko nabyć pewien zasób wiadomości, w zakresie, przewidzianym przez odnośne programy.

W szkole więc powszechnej pod stałą obserwacją i opieką wychowawców, dziecko kształci się i normalnie się rozwija.

W tych normalnych warunkach, po ukończeniu szkoły powszechnej, wychodzi jednostka, do pewnego zakresu wykształcona i wychowana.

Gdyby ten normalny materjał uczniowski otrzymywały szkoły dokształcające zawodowe, praca nauczycieli-wychowawców tych szkół nie napotykałaby na żadne trudności. Niestety, element uczniowski, napływający do szkół dokształcających zawodowych, jest nieco inny. Są to przeważnie byli uczniowie szkół powszechnych, którzy zdążyli ukończyć zaledwie trzy, względnie cztery, albo najwyżej pięć oddziałów. Zostali oni następnie nieomal wszyscy wydaleni ze szkoły powszechnej z powodu przekroczenia wieku szkolnego. Rzecz prosta, że szkoły powszechne nie pozbywają się uczniów pilnych, pracowitych i dobrze sprawujących się, a dają możność takim uczniom ukończenia szkoły. Stosują natomiast ustawę o przekroczeniu wieku szkolnego do wszystkich tych uczniów, których chcą pozbyć się, jako niepotrzebnego balastu.

Ten to właśnie niepotrzebny w szkole powszechnej balast idzie do terminu, a tem samem przychodzi do szkoły dokształcającej zawodowej, w której stanowi około 80% całkowitego materjału uczniowskiego. Nic więc dziwnego, że w takich warunkach, mając taki element uczniowski, praca nauczyciela-wychowawcy na terenie szkoły dokształcającej zawodowej jest bardzo trudna, a często i niewdzięczna. Niemniej ważną rzeczą jest również i ta okoliczność, że uczniowie szkół dokształcających zawodowych w dużym bardzo odsetku pochodzą ze wsi i nie mają nikogo w mieście, ktoby się nimi opiekował. Dlatego też nie są odosobnione fakty, że opiekę takich uczniów stanowi wyłącznie szkoła. Musi więc szkoła wglądać w prywatne życie tych uczniów, przychodzić z pomocą w wypadkach bezrobocia, musi łagodzić ich ewentualne konflikty z pracodawcami, zapobiegać ich wyzyskowi, dostarczać godziwej rozrywki i być doradcą niemal w każdej potrzebie i w każdym kierunku. Jest tu również ta wielka i wymagająca specjalnej umiejętności praca nauczyciela-wychowawcy szkoły dokształcającej zawodowej.

 Jak wynika z powyższego, uczeń szkoły dokształcającej zawodowej jest typem specjalnym, a więc i specjalnego wymaga ujęcia. Jest to młody chłopiec, jeszcze nie rzemieślnik, ale mający aspiracje przyszłego mistrza; już nie dziecko, ale i nie mężczyzna; jest podatny na wpływy, chociaż ambitny, często będący w fatalnych warunkach mieszkaniowych i licho odżywiany, a zmuszony ciężko pracować. Jest więc bardzo podatnym materjałem do przyjęcia haseł wywrotowych, wierzący ślepo frazesom, nic w sobie nie mających z rzeczywistości.

Jakiej delikatności, umiejętności i znajomości psychologji ucznia-terminatora potrzeba, aby wzbudzić w nim wiarę w ideały rzemieślnika i obywatela.

Zadanie to utrudnia w wielkim stopniu również i ta okoliczność, że uczeń szkoły dokształcającej zawodowej przebywa w szkole pod opieką nauczyciela-wychowawcy zaledwie 8, względnie najwyżej 12 godzin tygodniowo. Jest to czas tak bardzo krótki w porównaniu z ilością czasu, spędzanego przez ucznia poza szkołą, a więc w warsztacie i na ulicy, do domu bowiem terminator rzemieślniczy przychodzi przeważnie tylko na nocleg, że naprawdę trudno jest w przeciągu tego czasu wychować i nauczyć.

Tak w małym warsztacie, jak i w dużej wytwórni terminator wypełnia tylko poruczone mu czynności, bez prawa zabierania głosu często nawet w kwestji zapytania. Począwszy bowiem od czeladnika, a nawet od starszego jego kolegi-terminatora, nie mówiąc już o mistrzu i innych dygnitarzach warsztatowych, nikt z terminatorem nie rozmawia i nikt go nie słucha. Nie ma przeto terminator możności wypowiedzenia się w najbardziej obchodzących go sprawach. W szkole natomiast terminator staje się uczniem takim, jakimi są uczniowie we wszystkich innych szkołach, a tem samem ma prawo głosu, którego musimy wysłuchać. Musimy liczyć się z jego zdaniem, jego indywidualnością, a niekiedy i z twórczą myślą. Przedewszystkiem zaś musimy bezwzględnie zawsze zaspakajać jego ciekawość, zmierzającą do podniesienia jego wiedzy i jego rozwoju umysłowego.

Zważywszy powyższe wszystkie wywody, musimy przyjść do przekonania, że nauczyciel szkoły dokształcającej zawodowej musi być tym specjalnym typem nauczyciela-wychowawcy, dostosowanym do potrzeb, wymagań i psychologji ucznia-terminatora. A więc nauczyciel szkoły dokształcającej zawodowej musi:

1) przedewszystkiem być dobrym pedagogiem;
2) musi śledzić życie społeczne i państwowe, aby w sposób należyty i zrozumiały dla terminatora-ucznia, uświadomić go, a tem samem uchronić go przed niewłaściwem uświadomieniem ulicy;
3) musi dokładnie znać rodzaj pracy swoich wychowanków, aby móc uwzględniać potrzeby ich rzemiosła przy nauczaniu każdego przedmiotu;
4) powinien wszystko przewidzieć, o wszystkiem pamiętać i niczego nie zaniedbać, co uczniowi trzeba dać teraz lub może być mu potrzebne w przyszłości przy wykonywaniu zawodu, lub w życiu;
5) powinien kochać rzemiosło i pracę, aby mógł przelać w ucznia umi-

łowanie zawodu i przekonanie, że stan rzemieślniczy jest dla niego godnością i zaszczytem;

6) musi przemawiać do uczniów w sposób dla nich zrozumiały, wreszcie

7) musi śledzić potrzeby życia gospodarczego i postępy techniki, aby o wszystkich potrzebach rynku i najnowszych zdobyczach mógł należycie wychowanków swoich poinformować i pouczyć.

W szkołach dokształcających zawodowych pracują przeważnie nauczyciele szkół powszechnych oraz specjaliści różnych zawodów, niewykwalifikowani pedagogicznie.

Nauczyciele szkół powszechnych, mający dobre przygotowanie pedagogiczne, umieją sobie poradzić pod każdym względem, gdy chodzi o sprawy wychowawcze i dydaktyczne przedmiotów ogólnokształcących. Umieją oni również, odpowiednio stosując metody pedagogiczne, pozyskać młodzież i związać ją uczuciowo ze szkołą. Znają oni doskonale materjał uczniowski w wieku od lat siedmiu do lat piętnastu. Nie zawsze jednak znają ucznia terminatora w wieku od lat 16 i wyżej, na którego charakterze życie wywarło już piętno i stworzyło jednostkę nową, dla wielu jeszcze nieznaną, do której trzeba już nieco inaczej ustosunkować się, niż do uczniów szkoły powszechnej.

Nauczycielom szkoły powszechnej najczęściej brak znajomości środowiska warsztatowego, w którem terminator pracuje i przebywa. Brak znajomości bolączek i potrzeb ucznia-terminatora, które powinni uwzględniać przy prowadzeniu lekcji z każdego przedmiotu.

Gdy chodzi o nauczycieli-specjalistów, jakimi są inżynierowie, technicy, mistrzowie i t. p. warsztatowcy, dają oni bardzo dużo szkole i uczniom. Przedewszystkiem znają oni doskonale typ terminatora, z którym stale spotykają się w warsztatach i wytwórniach. Znają oni doskonale rodzaj pracy terminatora i wiedzą, co jemu jest potrzebne do wykonywania zawodu w większym zakresie, a co w mniejszym. Wiedzą więc, na jakie działy danego przedmiotu trzeba zwrócić szczególną uwagę, a co można potraktować pobieżnie.

Pracując zawodowo w przemyśle, siłą konieczności muszą oni być w ciągłym kontakcie z najnowszemi zdobyczami techniki, a dzieląc się temi wiadomościami z uczniami, mogą ich głęboko zainteresować.

Natomiast przeważnie nie mają ci specjaliści-warsztatowcy przygotowania pedagogicznego, co jednak jest koniecznie potrzebne dla każdego nauczyciela.

Jak już powiedziałem, mają oni wszyscy duży zasób wiedzy zawodowej, lecz często się zdarza, że niektórzy nie mogą jej odpowiednio zużytkować przy nauczaniu. Nie zawsze bowiem wystarcza sama znajomość przedmiotu, aby móc dobrze przedmiotu tego nauczyć. Trzeba jeszcze umieć stosować metody pedagogiczne, aby opanować klasę, aby zainteresować uczniów przedmiotem, aby nauczyć ich samodzielnie myśleć i wzbudzić w nich zamiłowanie do pracy. Jednem słowem, trzeba umieć nauczyć i wychować, stosując nowoczesne zdobycze pe-

 dagogiki. A umieć uczyć i wychowywać, to już rzecz specjalisty-nauczyciela i pedagoga.
Reasumując powyższe, nie trudno dojść do wniosku, w jakim kierunku należy uzupełnić wiedzę każdego z powyżej wymienionych typów nauczycieli, aby w ten sposób wytworzyć typ dobrego nauczyciela szkoły dokształcającej zawodowej. Tem bardziej, iż stwierdzić należy, że tak nauczyciel szkoły powszechnej, jak i specjalista-warsztatowiec jest bodajże najbardziej odpowiednim, a być może nawet jedynym materjałem na dobrego nauczyciela szkoły dokształcającej zawodowej. Te dwa typy nauczyciela szkoły dokształcającej zawodowej muszą stanąć ramię przy ramieniu i wzajemnie się uzupełniać drogą stałych konferencyj, referatów oraz innych form samokształcenia.

INŻ. E. JODKOWSKI

TROSKA O WŁAŚCIWE PRZYGOTOWANIE DO ZAWODU

Tak się czasami złoży, że jeden i ten sam człowiek stanie wobec dziwnego faktu powtarzających się zjawisk, wśród różnych okoliczności, w różnych miejscach, a w tym samem okresie czasu. Wtedy wszystko wydaje się albo czarne, jeśli fakty były ujemnej natury, albo jasne gdy było przeciwnie.
Piszącemu te słowa zdarzyło się, że pod koniec roku szkolnego musiał wziąć udział w komisjach egzaminacyjnych w kilku miastach, brał sam udział w przygotowaniu do egzaminu sporej grupy słuchaczy, i wreszcie zaproszony na cykl wykładów w pewnej szkole zawodowej dziennej, miał ten kiepski pomysł by poprosić grono słuchaczy o spisanie aktualnych i nurtujących zagadnień.
Przypadkowo więc tak się złożyło, że piszący te słowa poznał niejako przekrój umysłowości, a raczej stan wiedzy zawodowej zarówno wśród młodego pokolenia, jak i wśród ludzi starszych, poznał wychowanków różnych szkół, różnych roczników — lecz niestety wynik był nadwyraz mizerny. Nie mam zamiaru twierdzić by ci wszyscy o których myślę, istotnie niczego się nie uczyli lub mało umieli, nikomu też z mojej strony za złe odpowiedzi nic się nie stało — sam wyłącznie pozostałem ze swym smutkiem, z tym dziwnem nieporozumieniem, jakie istnieje między *wiedzą oficjalną a wiedzą potrzebną do należytego wypełnienia obowiązków.* Już po kilkunastu próbach ułożyłem sobie szereg pytań, które powtarzane do znudzenia, pozwalały na skonstatowanie tego dziwnego faktu, że w różnych miastach i dla absolwentów różnych kursów i szkół te właśnie pytania są zupełnie nowe, a odpowiedź na nie niemożliwa. Pozwolę sobie kilka z nich zacytować, by wykazać dalej, że ani szkoła temu nie jest winna, ani nauczyciel, lecz że wada jest głębsza, a nazwać by ją można brakiem *technicznej kultury.* Oto garść tych pytań:

Jaka jest różnica między bronzem a mosiądzem? z czego składa się jeden i drugi stop?
Jak powinien być zaostrzony świder (wiertło) spiralny? Jak nie powinny wyglądać ostrza?
Czem należy smarować gwintowniki przy obróbce różnych metali?
Jak się ostrzy gwintowniki i na ile nacięć powinne one wystarczyć?
W jaki sposób konserwuje się pasy transmisyjne?
Dlaczego nie wolno smarować pasów kalafonją z oliwą?
Do jakiej temperatury powinno się nagrzewać stal szybkospławną, i w jaki sposób ją się hartuje?
Jak długo powinno trwać przewiercenie otworu n. p. 5 mm., w żelazie miękkiem grubości 100 mm i czy są do tego tablice ze wskazówkami?
Piłki ręczne posiadają rozmaite nacięcia od 4 zębów na cal do 22; w jakich wypadkach używa się gęstszych a kiedy cieńszych ząbków, czy zużyte piłki można ponownie naostrzyć czy trzeba je wyrzucić?

Nie będę cytować dalszych pytań, gdyż z tych kilku próbek widać że wszystkie zagadnienia są natury nietyle technicznej co ekonomicznej, wiążą się ściśle z racjonalną gospodarką warsztatową.

Nasze warsztaty fabryczne i rzemieślnicze dalekie są jeszcze bardzo od tego ideału by wszystko tam odbywało się pod kątem rozumnej i naukowej gospodarki, ta bowiem dziedzina jest najsłabsza. Mogłem to skonstatować na licznych wykładach dla starszych i młodych rzemieślników, którzy uważali jako rewelację najprostrze zestawienia zdawałoby się ogólnych faktów.

Tak więc gdy przeliczałem koszt wiercenia otworów wiertarką jednokonną i wiercenie ręczne, a następnie porównawszy wydajność człowieka, która wynosi $^1/_7$ konia z wydajnością maszyny otrzymywałem wynik, że robotnik ręcznie wiercący powinien pobierać 10 groszy za godzinę, gdyż równa się $^1/_7$ konia a koń — godzina kosztuje nawet tam gdzie jest drogo 70 groszy za prąd elektryczny. Majster zatem pracujący na własny rachunek wiertarką, tokarką nożną, czy jakimkolwiek narzędziem rzęcznem, degraduje się do zarobku 10 gr. na godzinę. Takie obliczenia wprawiały słuchaczy w osłupienie, do tego stopnia nie wyczuwają różnic.

Sprawdziany tolerancyjne wydają się większości zarówno starszych jak i młodszych zawodowców, jako wymysł zupełnie niepotrzebny i tylko ci którzy już pracowali ze sprawdzianami, trochę się orjentują w tej sprawie, lecz i ci nie rozumieją zasady pasowań.

W pewnej szkole zaproszony do wygłoszenia cyklu wykładów dla absolwentów na temat jak powinien być urządzony wzorowy warsztat dla robót ślusarsko-mechanicznych, pod koniec otrzymałem szereg pytań. Niektóre z nich cytuję, spadnie mi bowiem kamień z serca i pozbędę się nareszcie tych kartek, które są jakby ciężkim wyrzutem pod adresem tych wszystkich, którzy uczą, piszą, działają by podnieść oświatę zawodową. Oto one:

1. Jak szlifuje się rozwiertaki?
2. Jak wygląda pilnikarka i jej sposób działania?

3. Czy łożyska kulkowe opłacają się lepiej niż zwyczajne?
4. Jaka jest najtańsza siła popędowa w Warszawie i jak się to kalkuluje?
5. Jaki jest sposób toczenia dużych kul?
6. Jak wyglądają rozwiertarki „regulowane“ (nastawialne)?
7. Jak wyglądają noże z djamentowem ostrzem ich cena i... sposób ich szlifowania?
8. Co to jest tantal i do czego służy?
9. Jaki jest sposób wyrobu łożysk kulkowych?
10. Gdzie najlepiej kontynuować wiedzę przemysłową po ukończeniu szkoły?
11. Jakie wyroby należy produkować w Polsce?
12. Jaka jest budowa pyrometru i jego zasada działania?
13. Jak wygląda przyrząd do mierzenia twardości stali i jego cena?
14. Jak umocować maszyny by nie drgały na fundamentach?

Zarówno skala tych naiwnych pytań, jak i poprzednio zacytowane pytania egzaminacyjne świadczą, że nie poruszamy się poza granicami najprymitywniejszych potrzeb warsztatowych. Gdy więc nieświadomość tych spraw jest powszechna, musimy sobie powiedzieć, że poziom wiedzy wśród naszych zawodowców, kształconych u majstra we fabryce, czy w szkole nie przekracza wiedzy rzemieślników zachodu z przed lat 30—50. Jesteśmy ciągle w tyle, a marzymy o motoryzacji kraju, elektryfikacji i t. p. wielkich rzeczach. Tymczasem stać nas najwyżej na zwykły balkon, lub mniej więcej dopasowany zamek. Do jakich konsekwencji prowadzi ten brak wiedzy zawodowej głębokiej, jasnej, pewnej siebie wyjaśnię w przyszłych artykułach z cyfrowemi danemi, na podstawie licznych obserwacji w żywych warsztatach pracy. Nikt bowiem jakoś niema odwagi poruszyć tej sprawy, że tak drogo i z takim poświęceniem kupione samochody, maszyny narzędziowe, urządzenia bardzo nowoczesne naszych młynów, nasze traktory rolnicze i młocarnie są zdewastowane przez niedokształconego rzemieślnika. Są to miljony wdeptane w błoto.

JAN SRZENIAWA

PSYCHICZNA STRUKTURA ZAWODOWCA

Niezmiernie ciekawy artykuł inż. Wł. Kollisa p. t.: „Szkoła zawodowa a wychowanie zawodowe“ zachęcił mnie do podjęcia tej aktualnej w tej chwili dyskusji ze względu na opracowywaną obecnie reformę szkolnictwa zawodowego. P. inż. Kollis podkreśla w swym artykule jedną, że tak powiem, kardynalną wadę naszego rzemieślnika, wadę tak bijącą w oczy, że widzi ją nawet już młodzież ucząca się. Wadą tą — to niepunktualność i lekceważenie swych obowiązków. że jest to wadą wielką, to nie ulega dyskusji. Interesuje mnie jednak waż-

niejsza kwestja. Jakby tę (i inne wady) polskiego rzemieślnika tępić? W wychowaniu młodzieży dom i szkoła grają rolę najważniejszą, na to zgadzają się wszyscy, sądzę jednak, że w wychowaniu zawodowca cały ciężar formowania struktury psychicznej młodzieńca spada całkowicie na barki szkoły. Udział domu jest szczupły ze względu na to, że zawodowiec w przeważnej części wypadków wymyka się z pod wpływów domu, choćby już tylko dlatego, że jest od domu oderwany i znajduje się bądź to w warsztacie, bądź w szkole. Jak właściwie wyobrażamy sobie przyszły typ „nowego zawodowca". Czy mamy może już gotowy wzór sylwety ucznia? Dlaczego tak jest, że naszego rzemieślnika przyjmuje zazwyczaj dyrektor fabryki, a nawet prywatny klijent najczęściej w kurytarzu czy w przedpokoju, a obcego, o takich samych kwalifikacjach każe prosić do swego gabinetu?
Nasz przyszły rzemieślnik musi wyróść na typ zupełnie nowoczesny, dlatego, aby mógł uzyskać należne mu miejsce i stanowisko w społeczeństwie. Wobec tego, że wszyscy jesteśmy głęboko o tem przekonani, iż tak się stać musi i to już w najbliższej przyszłości — podaję poniżej (naturalnie do dyskusji) pewne charakterystyczne cechy i właściwości, które zdaniem amerykańskich autorów p. Kat. Blackford i art. Newcomb („Analyzing Character.") powinny być integralną częścią każdego zawodowca.
Rozpatrzmy taki typ pod względem fizycznym, intelektualnym, uczuciowym i stanów woli. Charakterystyka szczegółowa przedstawiałaby się w następujący sposób:

Strona fizyczna:
Dobre zdrowie,
wytrzymałość,
żywotność,
aktywność,
zręczność.

Strona uczuciowa:
Uczciwość i odwaga,
Sprawiedliwość, lojalność i zdolność do współpracy,
przezorność,
zachowawczość (konserwat.),
stałość,
konsekwentne dążenie do celu,
budzenie ufności u drugich,
optymizm,
wiara w siebie, wreszcie przyjazne uczucie dla drugich.

Strona intelektualna:
Zdolność obserwacji,
żywość,
praktyczność i rozsądek,
zmysł do mechaniki,
zmysł finansowy,
zdolność przewidywania i znajomość ludzkiej natury,
dokładność i oryginalność,
porządek, systematyczność, metodyczność i planowość,
zdolność konstrukcyjna,
wydajność pracy.

Cechy woli:
Pilność i pracowitość,
takt w postępowaniu,
inicjatywa,
zdolności wykonawcze,
dokładność,
samokontrola,
cierpliwość,
ambicja twórcza,
troskliwość i poczucie odpowiedzialności, wreszcie
oszczędność.

 W takiej analizie zamyka się właściwie nietylko typ samego fachowca, widzę tu coś jeszcze więcej. P. inż. Kollis w swym artykule używa określenia „typ człowieka o wysokim poziomie etyki zawodowej", ja nazwałabym go może typem „rzemieślnika - dżentelmena", nie obawiając się użyć tego słowa. W tej bowiem nowej szkole musi nam chodzić o to, by wychować typ nietylko mocny i dzielny, ale w całem tego słowa znaczeniu „europejski". Tak bowiem jak nauczyliśmy się dzisiaj rzucać na rynek pierwszorzędny towar polski, tak musimy wychować całe szeregi polskich zawodowców, jeśli chcemy podnieść stopę życia kulturalnego polskiego zawodowca. Ten typ w Polsce nie jest nam zupełnie obcy, jest tylko niezmiernie rzadki, a w latach powojennych wyjątkowo trudny do znalezienia. Podjąć się tego zadania musi dzisiejsza na nowych podstawach zreformowana szkoła. Zupełnie zgadzam się z p. inż. Kollisem, że „nie będzie to nowy przedmiot w programie szkoły dokształcającej zawodowej", tem mniej nie składałabym tego na barki jednego nauczyciela. Dziś i w dziedzinie pedagogiki uważa się kumulację wspólnych wysiłków w dążeniu do osiągnięcia celów wychowawczych za najbardziej racjonalną; o ile więc charakterystyka przeze mnie podana znalazłaby aprobatę uczących warto pomyśleć o jej zrealizowaniu.

Dlaczego uważam za konieczne rozwijać wszystkie strony organizacji psychicznej naszej młodzieży możliwie wielostronnie? Dlatego, iż takiego stanu rzeczy domaga się dziś cała struktura naszego życia społecznego i państwowego.

Coraz częściej się zdarza, że taki rzemieślnik prawy i zdolny bierze udział w życiu publicznem mniejszego lub większego zasięgu. Obcują z nim inni na terenie izb rzemieślniczych, w radach miejskich, w organizacjach zawodowych i społecznych. Wtedy właśnie ta pełnia człowieka, będącego na swojem miejscu występuje najjaskrawiej.

W następnym artykule postaram się uzasadnić bardziej szczegółowo powyżej zacytowany szkielet psychologiczny, na pierwszy bowiem rzut oka może się wydawać, że nie wszystkie określenia są niezbędne.

Schematy takie istnieją dla wszystkich innych zawodów i dopiero gruntowna analiza tych cech wykaże ich wyjątkową wartość. Już sam podział na stronę fizyczną i psychiczną jako równowartościowe dowodzi, że rozważania tego rodzaju muszą być wszechstronne, jeśli człowiek, który obrał sobie dany zawód ma się dobrze ze swego zadania wywiązać. Nasze szkoły i nasi zawodowcy jak dotychczas kładli w wykształceniu rzemieślnika największy nacisk na fachowość i zręczność mamualną, podczas gdy zmienione warunki dzisiejsze wymagają w każdym zawodzie człowieka pełnego.

HELENA PORĘBSKA

PORADNIE ZAWODOWE A SZKOŁA DOKSZTAŁCAJĄCA ZAWODOWA

W jednym z numerów „Pioniera rodzimego przemysłu“, pisma dla młodzieży szkół dokształcających zawodowych, został zamieszczony list słuchacza II kursu szkoły dokształcającej zawodowej, który ze względu na doniosłość sprawy w nim poruszonej, podaję w całości:

„Szanowny Panie Redaktorze!

Rok rocznie ze szkół różnego typu wychodzi około trzydziestu tysięcy młodzieży, która nie wie, co ze sobą robić. Niektórzy czują już od najmłodszych lat zamiłowanie do jakiegoś fachu, lecz tych jest bardzo mało, bo po większej części każdy chciałby mieć jakieś dyrektorskie stanowisko, lecz nie chce mu się nad tem pracować, lub nie pozwalają mu na to warunki materjalne; w gruncie rzeczy nie wiadomo, co robić po skończeniu szkoły.

Dla chłopców, czy dziewcząt, którzy w wieku 15 lat skończą szkołę powszechną znalezienie zajęcia jest rzeczą niemniej potrzebną od chleba.

W tym momencie w wielu wypadkach decyduje się los młodocianego: czy pójdzie on na drogę uczciwej pracy, o którą dziś jest tak trudno, czy też po szeregu niepowodzeń, nie znajdując żadnego zajęcia, pójdzie na drogę występku.

Niewątpliwie, że dostarczenie młodocianemu odpowiedniej pracy, przy wykonywaniu której mógłby on przystosować się do przyszłego zawodu, jednocześnie poszerzając swoje wiadomości w szkole zawodowej, jest zadaniem bardzo trudnem. Jest to jednak konieczne, gdyż ta młodzież za lat kilkanaście ma stanąć do budowy Polski, jako ludzie dorośli.

Do tej pory niema poradni zawodowej dla młodzieży, a wszystkie te badania psychotechniczne w szkole powszechnej bardzo małe dają wyniki i nie dla wszystkich są dostępne. To też uprzejmie proszę P. Redaktora, żeby nam wskazał, gdzie się udać i co robić po skończeniu szkoły. Zdzisław Nowak, słuchacz T. K. Z., kurs II“.

Nie jest to głos odsobniony. Słuchacze II kursu szkoły, w której pracuję, zwrócili się do mnie z prośbą o pogadankę na temat „Jaki należy obierać zawód?“.

Powyższe fakty świadczą, że sprawą wyboru właściwego zawodu młodzież poważnie się interesuje.

Jest to zjawisko bardzo dodatnie, gdyż stwierdza budzenie się u młodzieży rzemieślniczej, inteligentnego ustosunkowania się jej do życia; z drugiej strony okoliczność, że sprawę powyższą poruszyła młodzież II kursu szkoły dokształcającej zawodowej, młodzież, która ma za sobą co najmniej rok praktyki warsztatowej i rok dokształcania zawodowego, daje do myślenia, że wielu z pośród tej młodzieży spotkało rozczarowanie z powodu obranego zawodu.

Taki stan rzeczy niewątpliwie wpływa ujemnie na realizowanie jed-

 nego z najważniejszych postulatów szkolnictwa dokształcającego zawodowego, a mianowicie wyszkolenia zawodowego kadr rzemieślniczych, w tem bowiem leży przyszłość naszej niezależności gospodarczej.

Wydajność pracy rzemieślnika, niemiłującego swojego zawodu, „przypadkowego" fachowca, pozostawia dużo do życzenia; tymczasem ten sam rzemieślnik, zatrudniony w fachu, bardziej odpowiadającym jego strukturze psycho-fizycznej, przysporzyłby więcej korzyści tak sobie, jak i społeczeństwu.

Są to prawdy powszechnie znane, lecz, niestety, jeżeli chodzi o szkołę dokształcającą zawodową, zupełnie niestosowane. Czemu? — może z braku dostatecznego zrozumienia doniosłości poruszanego zagadnienia.

A właśnie w szkole dokształcającej zawodowej bardziej, niż w innych typach szkół sprawa poradnictwa zawodowego powinna być jak najpoważniej traktowana.

Co jednak daje nam pod tym względem rzeczywistość!

Szkoła dokształcająca zawodowa pracuje obecnie pod znakiem zmniejszonej frekwencji. Każdy nowy słuchacz jest chętnie przyjmowany, byle tylko wykazał się świadectwem z ukończenia kilku oddziałów szkoły powszechnej i załatwił szereg formalności.

Nikomu nie przyjdzie na myśl zapytać kandydata, dlaczego zapisuje się do szkoły metalowej, a nie drzewnej lub innej. Ogólne mniemanie jest, że skoro sam przyszedł, to znaczy, że ten fach najbardziej mu odpowiada. A wogóle nikt nad tą sprawą nie zastanawia się i pozornie jest wszystko w porządku. Tymczasem sprawa wyboru zawodu jest najważniejszą w życiu każdego człowieka, to też krok ten należy głęboko przemyśleć. Lecz trudno wymagać od kandydata do szkoły dokształcającej zawodowej tak dużego wyrobienia życiowego, by mógł samodzielnie trafnie wybrać zawód. Jednem słowem, w najważniejszym momencie życia młodzieniec jest pozbawiony wszelkiej opieki ze strony nietylko fachowców-psychologów, lecz nawet zwyczajnego pedagoga-wychowawcy. Skutki popełnionego w tym wypadku błędu dają się odczuć już w pierwszym roku nauczania w szkole dokształcającej zawodowej.

Jeżeli dla przykładu weźmiemy szkoły dla metalowców, to w trakcie nauki rysunków nauczyciel stwierdza u kilku chłopców brak jakiejkolwiek zdolności w tym kierunku; żadnemi metodami nie daje się pobudzić u chłopca wyobraźni przestrzennej, a w innym znowu wypadku inni chłopcy nie mogą dać rady z rachunkami. W rezultacie występuje u tego rodzaju uczniów zniechęcenie do nauki, do pracy, a w ślad za tem rośnie w ich duszach niezadowolenie z życia.

Tymczasem, jakież stanowisko w stosunku do tych niezdolnych chłopców zajmuje szkoła? Rada Pedagogiczna, jako wyrazicielka opinji szkolnej stwierdza, że np. Pawłowski jest matoł, zostawia go na drugi rok i w ten sposób sprawiedliwości pedagogicznej staje się zadość.

Jeżeli delikatnie zwróci się uwagę, że byłoby wskazane zanalizować przyczyny opieszałości u tych zdeklasowanych chłopców, to często

otrzyma się, zresztą słuszną, odpowiedź, że gdyby nauczyciel zaczął badać każdego chłopca pod względem jego uzdolnień, to nie starczyłoby czasu na naukę.

Niejednokrotnie rozmawiałem z „patentowanymi matołami" na temat wybranego przez nich zawodu. Czemu zapisałeś się do szkoły metalowej, skoro nie możesz dać rady z nauką. — Mój ojciec jest metalowcem, nieźle zarabia i posłał mnie do szkoły metalowej. — Czem chciałbyś zostać? — Szoferem. — Czemu nie uczysz się szoferki? — Ojciec nie pozwala, mówi, że szoferów jest jak psów, taksówek mało, a właściciele prywatnych aut jeżdżą sami. W innym wypadku fakt zamieszkiwania z kolegą ze szkoły powszechnej w jednym domu decyduje o wybraniu zawodu, gdyż „będzie weselej".

Bardzo często odległość szkoły od miejsca zamieszkania stanowi o zapisie do danej szkoły. I można przytoczyć dużo innych zgoła przypadkowych okoliczności, które pchają chłopca do niewłaściwego zawodu.

Na terenie każdej szkoły dokształcającej zawodowej znajdziemy sporo podobnych wypadków.

Jest to wielkie zło, z którem należy podjąć energiczną walkę. W świetle przytoczonych rozważań, dziwnem mnie się wydaje twierdzenie p. inż. Wiercińskiego o doniosłości przekazywania zawodu z ojca na syna (artykuł „Przygotowanie młodzieży w dokształcających szkołach zawodowych dla fabryk napraw Nr. 3 mies. Szkoły dokształcającej zawodowej).

żeby uniknąć produkowania niezadowolonych z życia oraz niezdolnych rzemieślników, *należy na drodze odpowiedniej ustawy wprowadzić obowiązkowe badanie psychotechniczne* dla kandydatów do poszczególnych gałęzi rzemiosła. Wraz ze świadectwem szkolnem należy wymagać od ucznia orzeczenia psychologa o jego stopniu inteligencji oraz przydatności do obieranego zawodu. Jedynie spełnienie tego warunku winno decydować o przyjęciu kandydata, jak do warsztatów, tak i do szkoły dokształcającej zawodowej.

Zrealizowanie wspomnianej ustawy nie nastręczałoby w obecnej chwili zbyt wielkich trudności, gdyż na terenie naszego Państwa, zwłaszcza w większych ośrodkach, istnieją instytucje o charakterze poradni zawodowych, jedynie należałoby ich działalność rozszerzyć i na szkolnictwo dokształcające zawodowe.

W celu zorjentowania się, jak sprawa poradni zawodowych przedstawia się na terenie Warszawy, zwróciłem się o informację do Pana Prof. Baley'a, Kierownika Pracowni Psychotechnicznej przy Wydziale Oświaty i Kultury Zarządu m. Warszawy. Pan Prof. Baley skierował mnie do Pani Zuzanny Stawskiej, psychologa pracowni. Otóż, jak łaskawie poinformowała mnie p. Z. Stawska, na terenie m. Warszawy jest kilka placówek psychotechnicznych. A więc Pracownia Psychotechniczna przy Państwowej Szkole Budowlanej obsługuje państwowe szkoły zawodowe męskie; Poradnia Zawodowa Służby Obywatelskiej z oddziałami na prowincji dla dziewcząt szkół

 powszechnych; Poradnia Zawodowa Tow. Przyjaciół Dzieci — placówka społeczna żydowska; Instytut Psychotechniczny przy Patronacie nad Polską Młodzieżą Rzemieślniczą i Przemysłową — placówka o charakterze społecznym, lecz badania są płatne (do 15 zł.); Laboratorjum Psycho-Pedagogiczne przy Państwowym Instytucie Pedagogiki specjalnej; Pracownia Psychotechniczna Wydziału Oświaty i Kultury m. Warszawy oraz prywatna poradnia psychologiczna. Poza tem istnieje Polskie Tow. Psychotechniczne z siedzibą w Warszawie, które posiada własny organ „Psychotechnika", kwartalnik.

Liczba placówek psychotechnicznych wskazuje na ogromne znaczenie, jakie sprawie badań tego rodzaju społeczeństwo przywiązuje. Jeżeli chodzi o korzyści, jakie z istnienia tych instytucyj osiąga młodzież, to jak można wnosić z treści przytoczonego listu, są one minimalne.

Jeżeli wziąć pod uwagę pracownię psychotechniczną Wydziału Oświaty i Kultury, to zajmuje się ona badaniem zbiorowem dzieci 7-go oddziału szkół powszechnych. Badania zbiorowe dzieci są poprzedzane szeregiem kwestjonarjuszy indywidualnych, wypełnionych przez same dzieci, przez opiekunów lub rodziców i przez nauczycieli.

Niewątpliwie, zebrany w ten sposób materjał wraz z rezultatem badań zbiorowych pozwoli wyciągnąć wnioski co do struktury duchowej badanego osobnika, w pewnym stopniu zbliżone do prawdy.

Miałbym pewne zastrzeżenie co do wiarogodności odpowiedzi w kwestjonarjuszach różnego rodzaju. Jeżeli chodzi o kwestjonarjusz, indywidualnie wypełniany przez ucznia, to tutaj na odpowiedzi pewnego rodzaju może bardzo często wpłynąć fałszywa ambicja dziecka, chęć okazania się w lepszem świetle przed swoimi wychowawcami. Dla usunięcia tego rodzaju wątpliwości uważałbym za wskazane uświadamianie dzieci już od wieku 10, najpóźniej 11 lat, co do konieczności zwracania uwagi na swoje zamiłowanie oraz wspólnego z niemi analizowania pytań kwestjonarjusza, który mają w przyszłości opracować.

Jeżeli chodzi o kwestjonarjusz, wypełniany przez rodziców i opiekunów, to biorąc pod uwagę, że rodzice często bardzo pochodzą ze sfer mało inteligentnych, uważałbym ich odpowiedzi nie zawsze głęboko przemyślane; w wielu wypadkach kwestjonarjusze dla rodziców lub opiekunów są wypełniane pod kierunkiem nauczycieli, w tym znowu wypadku należałoby wziąć pod uwagę skrępowanie, jakie muszą odczuwać rodzice w obecności nauczycieli.

Najbardziej miarodajny byłby kwestjonarjusz, wypełniony przez nauczycieli; odpowiedzi na pytania byłyby rezultatem długoletniej, wnikliwej obserwacji dziecka przez nauczyciela, lecz tutaj na przeszkodzie stoi przeciążenie pracą nauczyciela szkoły powszechnej, nie ma on czasu na obserwację swoich uczniów, jest ich w klasie zadużo i trzeba kolosalnego wysiłku, by utrzymać nauczanie na właściwym poziomie.

Jeżeli teraz przejdziemy zkolei do badań zbiorowych w pracowniach psychotechnicznych przez specjalistów-psychologów, to i tutaj daje się zauważyć ogromne przeciążenie pracą, tam, gdzie powinno być

co najmnieq 10 pracowników, jest zaledwie połowa i same badania
tak i orzeczenia z tych przyczyn nie mogą stać na wysokości zadania.

W innych warunkach ten ogrom pracy, jaki na siebie biorą psychologowie, dałby niewątpliwie znacznie lepsze rezultaty. Różnego rodzaju badania dzieci 7-go oddziału szkół powszechnych mogą niewątpliwie służyć za podstawę przy obiorze przez młodzież zawodu, o ileby naturalnie istniał przymus stosowania się do orzeczeń psychologów.

Jeżeli teraz weźmiemy pod uwagę kursy dokształcające zawodowe, to element ich rekrutuje się w 80% z młodzieży, która ukończyła mniej, niż 7 oddziałów szkoły powszechnej, czyli, że była pozbawiona opieki psychologów.

Tem bardziej nasuwa się konieczność przymusowych badań dla zapisujących się do szkoły dokształcającej zawodowej.

Szkoła dokształcająca zawodowa staje się dzisiaj przedmiotem ogólnego zainteresowania i, jak zapewniają czynniki miarodajne, reforma ustrojowa tego typu szkół jest już na warsztacie. Ministerstwo W. R. i O. P. zaczyna otaczać szkolnictwa dokształcające zawodowe troskliwą opieką; i tak w ubiegłym roku szkolnym zostały przez M. W. R. i O. P. zorganizowane kursy dla kierowników i nauczycieli szkół dokształcających zawodowych.

Pożądane byłoby wprowadzenie do programu takich kursów wykładów o psychotechnice i poradnictwie zawodowem. Organizacja szkół dokształcających zawodowych na nowych podstawach niewątpliwie zajmie dużo czasu, a ukazanie się odpowiedniej ustawy, szeroko traktującej nowy typ tej szkoły, musi być poprzedzone głębokiemi studjami.

Lecz są sprawy nagłe, które regulować można na drodze tymczasowych rozporządzeń. Za taką nagłą sprawę uważałbym stworzenie etatów psychologów przy pracowniach psychotechnicznych; do ich obowiązków należałoby wyłącznie badanie uzdolnień zawodowych dla kandydatów do szkół dokształcających zawodowych. Zbawienne rezultaty takiego zarządzenia odczułaby szkoła dokształcająca zawodowa już bardzo prędko.

MGR. P. WODZIAŃSKI

PRZYGOTOWANIE MŁODZIEŻY W DOKSZTAŁCAJĄCYCH SZKOŁACH ZAWODOWYCH DLA FABRYK NAPRAW

(Dokończenie).

Przed przejściem do rozważań wytycznych teoretycznego szkolenia terminatorskich uczniów warsztatów i fabryk napraw w dokształcających szkołach zawodowych, rozpatrzę jeszcze okres praktyki warsztatowej tych uczniów oraz ogólne wytyczne szkolenia.

Jak w pierwszej części swego artykułu (patrz „Szkoła Dokszt. Zaw.“ Nr. 3) zaznaczyłem, okres powyższej praktyki musi być czteroletni. Da się to uzasadnić następująco. Nauczanie w kierunku naprawczo-monterskim będzie skuteczne wtedy, gdy będzie trwać zasadniczo rok oraz gdy kandydat już będzie miał przygotowanie rzemieślnicze ze znajomością obrabiarek, potrzebnych do napraw i pracy na nich. Wymaga zaś to uprzedniego, co najmniej 3-letniego szkolenia. Widzimy więc, że cały czasokres nauczania wyniesie cztery lata. Na celowość tego wskazuje również nowa ustawa o szkolnictwie, zgodnie z którą nawet dzienne szkoły rzemieślnicze mają być czteroletnie, a nie, jak dotychczas, trzyletnie. A przecież łatwiejsze są tam warunki nauczania.

Stosowanie zaś 4-letniego okresu praktyki terminatorskiej niejako automatycznie doprowadzi, zgodnie z obowiązującem ustawodawstwem, do czteroletniej szkoły dokształcającej.

Przechodzę obecnie do ogólnych wytycznych wyżej wymienionego szkolenia. Trzy lata praktyki i trzy lata nauczania, jak już zaznaczyłem, mają dać w wyniku człowieka, obeznanego teoretycznie i praktycznie z rzemiosłem podstawowem, np. ślusarstwem. Czwarty zaś rok przewiduje dla uzupełnienia wiedzy rzemieślniczej i dla praktyki w dziale napraw, organizacji napraw oraz monterstwa z odnośnem doszkoleniem teoretycznem na 4 kursie szkoły. Niektóre specjalne przedmioty praktyczno-opisowe (rozbiórka, składanie i t. p.), wiążące się z naprawą, lecz nie wymagające podbudowy z zakresu nauk trzech kursów, muszą być przerabiane na kursach młodszych (trzecim).

Egzamin czeladniczy oraz specjalny, np. rusznikarski, winien odbywać się w końcu roku czwartego, gdyż praktyka naprawczo-monterska i nauczanie na czwartym roku są równocześnie koniecznem uzupełnieniem, niejako wykończeniem szkolenia podstawowego, np. ślusarskiego.

Z powyższego wynika zadanie dokształcającej szkoły zawodowej, która musi dokształcić ucznia teoretycznie i częściowo praktycznie, jako przyszłego rzemieślnika o nastawieniu monterskiem w dziale napraw.

Spowoduje to potrzebę pewnego przystosowania specjalnego programów szkolnych niektórych przedmiotów i ćwiczeń oraz przerabiania dodatkowych przedmiotów i ćwiczeń.

Wszystko to jednak ma być robione bardzo oględnie, aby nie obniżać
poziomu ogólno-technicznego przygotowania teoretycznego i praktycznego przyszłego rzemieślnika, aby nie przeciążać programu szkoły oraz aby nie powodować przedwczesnej specjalizacji wąskiej, na którą w normalnej szkole niema czasu i na którą nie zezwala stopień uprzemysłowienia kraju, a więc i rynek pracy.

Jak wyżej nadmieniłem, montersko-naprawczy charakter szkoły zmusza do odpowiedniego przystosowania programów niektórych przedmiotów i ćwiczeń w drodze rozwinięcia, względnie wprowadzenia nowych działów, w drodze odpowiedniego doboru tematów do ćwiczeń i zadań. Dotyczyć to może m. in. matematyki, fizyki, mechaniki, rysunku technicznego, materjałoznawstwa, maszynoznawstwa, technologji, organizacji pracy.

W zadaniach z matematyki już uczeń musi mieć nie oderwane tematy, lecz, w miarę możności, związane z jego specjalnością. W chemji może zaistnieć potrzeba szczegółowego omawiania niektórych zagadnień, wiążących się z zasadami budowy, wyrobu i naprawy pewnych przedmiotów.

W rysunku technicznym trzeba zwrócić uwagę m. in. na następujące:

a) wykonywanie ze zrozumieniem rysunków technicznych, perspektywicznych i odwrotnie;

b) robienie szkiców z natury, zaś na podstawie szkicu bez przedmiotu kreślenie;

c) praktyczne zapoznanie się z zasadami właściwego wymierzania;

d) szkicowanie zespołów mechanizmów i ich części składowych dla uzgadniania wymiarów;

e) zapoznanie się z pasowaniem i tolerancjami;

f) modele rysunkowe, części maszynowe muszą wiązać się ze specjalnością uczniów i nie powinny być zużyte.

W materjałoznawstwie, technologji należy obszerniej omawiać i ćwiczyć w dziale zagadnień, wiążących się bezpośrednio z naprawą, jak stapianie, zgrzewanie, lutowanie, cieplna obróbka, narzędzia i obrabiarki do napraw. Nauczanie musi być pokazowe, to znaczy w sali technologicznej, wyposażonej w tablice, ruchome modele (w przekrojach), przedmioty, materjały, próbki — wszystko z zakresu ogólnego oraz specjalności uczni. Oprócz tego w odpowiednio urządzonych salach należy prowadzić ćwiczenia technologiczne, li tylko jako uzupełnienie praktyki warsztatowej z działu narzędzi pomiarowych, badań narzędzi i materjałów, użytkowania i obsługi obrabiarek do napraw, stapiania, lutowania, cieplnej obróbki.

W organizacji pracy musi być omawiany chronometraż czynności ręcznych, monterskich, dział kalkulacji i administracji warsztatowej.

W maszynoznawstwie należy przerobić przedewszystkiem mechanikę stosowaną, wytrzymałość materjałów, części maszyn oraz w skróceniu opisowe maszynoznawstwo. Wszystko to ma być omawiane pod kątem widzenia nie konstrukcji i obliczeń, a zapoznania się ze sposobami i warunkam pracy poszczególnych części, z występującemi siłami i możliwościami uszkodzeń pod ich działaniem.

 Następnie wyżej wymieniony charakter szkoły zmusza do wprowadzenia przedmiotów specjalnych, mających na celu zaznajomienie uczących się z zasadami budowy, wyrobu, napraw oraz organizacji napraw niektórych przedmiotów.

Zasady budowy i wyrobu muszą być wykładane w celu rozumienia istoty napraw. Nie chodzi więc o konstruowanie i obliczenia, lecz o znajomość współdziałania, sposobów i warunków pracy części, występujących sił, o znajomość materjału, termicznej obróbki i t. p. Chodzi o wyrobienie tego, by w przyszłości monter potrafił wyczuwać i znać skutki swych czynności.

W zasadach napraw uczeń musi poznać istotę napraw (przegląd, kontrola całości mechanizmów, części, przyczyny uszkodzeń, sposoby główne ich usuwania, montaż), a nie szczegółowe instrukcje naprawcze, gdyż na to niema czasu w szkole, zresztą należy to raczej do szkolenia praktycznego, warsztatowego.

Nauczanie pokazowe zasad budowy, wyrobu i napraw musi być prowadzone w specjalnej sali, wyposażonej, analogicznie do wykładowej sali technologicznej, w odpowiednie pomoce, jak tablice, modele, przekroje ruchome, przedmioty, materjały, próbki, zbiory charakterystycznych uszkodzeń. Oprócz tego musi być sala do przeprowadzania niektórych ćwiczeń naprawczo-monterskich. Wymaga to posiadania odpowiednich urządzeń, obrabiarek oraz przedmiotów, względnie modeli.

W organizacji napraw muszą być wpojone uczniom następujące elementarne zasady właściwego organizowania tych prac:

a) sporządzanie protokółów uszkodzeń;

b) grupowanie i rzucanie stopniowe partjami do napraw możliwie jednorodnego materjału w celu tworzenia seryjności, względnie masowości pracy;

c) rozbicie napraw na poszczególne operacje;

d) rozstawianie stanowisk w warsztacie w ten sposób, aby przedmioty „płynęły" z rąk do rąk, lub odwrotnie, aby ludzi „płynęli" od przedmiotu do przedmiotu;

e) przygotowywanie zawczasu do napraw części, narzędzi, materjałów pomocniczych, oparte na racjonalnie prowadzonej statystyce zużycia.

Wszystko to ma na celu m. in. praktyczne uświadamianie ucznia w tem, że organizacja pracy nie jest jakiemś zagadnieniem oderwanem od życia, lub mającem zastosowanie tylko w ogromnych przedsiębiorstwach, lecz przeciwnie, jest nauką, która uczy, jak wprowadzać porządek, dyscyplinę i sumienność do każdej pracy ludzkiej, do najmniejszego nawet warsztatu.

Oprócz tego przedmiotu specjalne mają na celu wyrobienie do materjału naprawianego odpowiedniego stosunku, wynikającego ze zrozumienia, że przy naprawie trzeba unikać wszelkich czynności, obniżających chociażby w najmniejszym stopniu wartość i trwałość tego materjału.

Uczący się musi mieć wpojoną świadomość należytej pieczy fachowej

nad materjałem naprawianym, świadomość znaczenia uzyskiwania przy naprawie chociażby najmniejszych oszczędności w czasie i materjale, względnie ulepszeń w metodzie. Odnośna inicjatywa w tym kierunku nawet uczących się musi być jak najbardziej popierana. Kończąc swoje rozważania na temat dokształcającej szkoły zawodowej o charakterze naprawczo-monterskim, muszę nadmienić następujące.

Nastawienie omawianej szkoły, jak z powyższego wynika, jest w swej istocie takie, że umożliwia nauczanie uczni terminatorskich, jako przyszłych rzemieślników-monterów nietylko z działu napraw pewnych przedmiotów, lecz i z działu ich wyrobu. Brak potrzeby różniczkowania pod tym względem szkół jest poważnem ułatwieniem w uruchomieniu wyżej wymienionych zakładów naukowych. To też pozwalam sobie na zakończenie zaproponować rozpatrzenie i wprowadzenie, przynajmniej we wszystkich specjalnie ważnych dla życia i obrony Państwa gałęziach przemysłu, czteroletniego dokształcania i czteroletniej praktyki uczniów terminatorskich, jako przyszłych rzemieślników-monterów w dziale wyrobu i napraw.

INŻ. HENRYK WIERCIŃSKI

CZYTELNICTWO MŁODZIEŻY SZKÓŁ DOKSZTAŁCAJĄCYCH ZAWODOWYCH

Na to, że bibljoteki szkolne są nieodłączną, konieczną pomocą w nauczaniu różnego stopnia, już dawno zwrócono uwagę, zakładając przy szkołach księgozbiory stale powiększające się. Zastanówmy się nad tem, jakie mają znaczenie bibljoteki i czytelnictwo dla młodzieży szkół dokształcających zawodowych. Dokształcanie zawodowe zostało wprowadzone po wojnie w Anglji, Francji, Niemczech i Stanach Zjednoczonych A. P. jako obowiązkowe; prócz szkolenia zawodowego kursy te miały dawać „kulturę ogólną", ponieważ „masa, która stanowi o losie kraju nie może się obejść bez wykształcenia ogólnego".

Zasada, że „każdy zawodowiec powinien poza swoją specjalnością być człowiekiem szerzej myślącym i głęboko czującym członkiem społeczeństwa" (Teodora Bauerle'go), jest dziś w pedagogice współczesnej przyjęta i wprowadzona do systemu nauczania i wychowania. W naszych szkołach dokształcających zawodowych, częściowo istniejących już przed wojną, a właściwie zorganizowanych w ostatnich czasach, do programu nauczania wprowadzono niektóre przedmioty ogólnokształcące, jak język polski, krajoznawstwo i obywatelstwo. Mała ilość godzin, jaka jest w programie przeznaczona, oczywiście nie pozwala na rozszerzenie lub uzupełnienie tego programu. Wobec tego, że kształcenie młodzieży w szkołach dokształcających zawodowych stanowi przeważnie ostatni etap w nauce szkolnej, należy zwrócić szczególniejszą uwagę na znaczenie czytelnictwa młodzieży szkół dokształcających zawodowo. Pracując od lat kilku w szkołach dokształcających zawodowo m. Warszawy miałem możność stwierdzić,

 że uczniowie przeważnie (nie mówię o wyjątkach), mało lub wcale nie czytają. Na zadane przeze mnie wypracowanie „O najciekawszej przeczytanej książce“ wielu uczniów nie mogło nic napisać, gdyż jak pisali „już dawno nic nie czytali, a to co kiedyś czytali, już zapomnieli“. Zjawisko powyższe staje się tembardziej zatrważającem, jeżeli się zważy, że uczniowie ci po wyjściu ze szkoły mogą zapomnieć wszystko, czego się nauczyli wogóle w szkole.

Grozi im straszna fala *powrotnego analfabetyzmu* lub półanalfabetyzmu, przekreślającego cały wysiłek kilkuletniej nauki i stanowiąca niebezpieczne zjawisko społeczne. Otóż w tym wypadku nieocenioną wprost pomoc może przynieść choćby niewielka bibljoteka szkolna, z której uczniowie mogliby bezpłatnie pożyczać książki, znajdując *odpowiednią lekturę do ich wieku i zainteresowań.* Sprawa ta nabiera szczególnej aktualności zwłaszcza w chwili obecnej, kiedy duża ilość uczniów szkół dokształcających zawodowych pozostaje bez pracy i mogłaby czas wolny przeznaczyć na lekturę książek, pogłębiającą zainteresowania i wiadomości uczniów. Istnieją wprawdzie w szeregu miast (m. in. i w Warszawie) bibljoteki przeznaczone dla młodzieży, które jednak obecnie z powodu trudności finansowych są niemal całkowicie zwinięte, a w każdym razie niedostępne dla większości uczniów, którzy nie mogą uiścić drobnej nawet opłaty miesięcznej.

W szkołach dokształcających zawodowych zarządu m. st. Warszawy istnieją niewielkie księgozbiory, zakupione przeważnie dzięki ofiarności nauczycieli szkoły, które nie zawsze zawierają odpowiednią ilość książek w stosunku do ilości uczniów i nie zawsze odpowiednie do wieku i zainteresowań korzystających z tych bibljotek uczniów.

Taką bibljotekę posiada Szkoła Dokształcająca Zawodowo Nr. 1, która powstała w latach 1923-29 dzięki staraniom nauczycieli tej szkoły oraz wysiłkom kierownika Inż. R. Lipskiego. Bibljoteka ta zawiera około 600 tomów na 200 uczniów, uczęszczających do szkoły; dobrana naogół dosyć starannie jest tym czynnikiem dopełniającym szkołę, o którym pisał jeden z najwybitniejszych pedagogów prof. W. Foerster w zakończeniu jednej ze swych książek: „Szkoła i bibljoteka uzupełniają się wzajemnie, żadna z nich nie posiada ogółu czynników kształcących, obie razem — wszystkie“.

Na zakończenie mego artykułu podaję tabelkę statystyczną ilustrującą rozwój bibljoteki Szkoły Dokształcającej Zawodowo Nr. 1 w okresie od 1928/29 do 1932/33 roku szkolnego.

Rok szkolny	ILOŚĆ TOMÓW		Ilość czytelników (ilość uczniów)	Średnio na ucznia wypadło tomów	Średnio na czytelnika wypadło tomów wypoż.
	katal.	wypoż.			
1928/29	363	1856	179 (191)	1,9	10,4
1929/30	500	1790	200 (224)	2,2	8,9
1930/31	557	1479	166 (221)	2,5	8,5
1931/32	592	1230	160 (189)	2,6	7,7
1932/33	592	633	98 (150)	3,9	6,5

MICHAŁ SZULKIN

ZAGADNIENIE ROKU PRZERWY MIĘDZY SZKOŁĄ POWSZECHNĄ A DOKSZTAŁCAJĄCĄ

Zagadnienie reformy programu nauczania i wychowania szkoły dokształcającej ma niezmiernie ważne znaczenie dla województwa śląskiego.

Przemysłowy i rękodzielniczy charakter województwa świadczy o tem, że postawienie szkolnictwa dokształcającego na odpowiednim poziomie ma ścisły związek z życiem gospodarczem tej połaci Polski.

W niniejszym artykule nie chodzi mi o same programy, lecz o zagadnienie, które jest ściśle związane z opracowaniem nowych. Zagadnieniem tem jest roczna przerwa w życiu ucznia pomiędzy ukończeniem szkoły powszechnej a rozpoczęciem praktyki zawodowej.

Uczeń opuszcza szkołę powszechną po ukończeniu 14-go roku życia. Natomiast do pracy zawodowej może być przyjęty po ukończeniu 15-go roku życia. Rok tej przerwy jest wypełniony przez młodzież, chcącą się oddać rzemiosłu, w dwojaki sposób. Albo obchodzi ustawę (on i pracodawca) i podejmuje się pracy warsztatowej, lub przez rok pozostaje bezczynnie w domu.

Pierwszy wypadek zachodzi w naszem województwie dzisiaj bardzo często. Możnaby zaryzykować twierdzenie, że około 90% uczniów bezpośrednio po ukończeniu szkoły powszechnej przechodzi do pracy zawodowej.

Na pierwszy rzut oka wydaje się to paradoksem: bezrobocie i tak łatwe znalezienie pracy w województwie, o najwyższym procencie bezrobotnych? Jednak w rzeczywistości tak jest. Pracodawcy zwalniają kwalifikowanych pracowników (szczególnie w rzemiośle), opędzając prace tańszym (znacznie) uczniem. Między innemi, tutaj ma źródło ten ogólny objaw źle wykonywanej pracy, zauważany od czasu pogłębienia się kryzysu.

W jednym i drugim wypadku, a więc, czy uczeń zostaje przyjęty do pracy, czy nie, ma przerwę w nauczaniu szkolnem, która to w obecnym okresie trwa nieraz dwa lub kilka lat, o ile nie znajdzie pracy.

Rozpatrzmy następstwa tej przerwy z punktu widzenia zasobu materjału nauczania, jak i wychowawczego.

Każdemu nauczycielowi szkoły dokształcającej znane są u zgłaszających się uczniów braki w zasobie materjału rzeczowego, które stwierdzamy przy egzaminie wstępnym, jak i w toku uczęszczania.

Objaw ten nie występuje tylko u nas w kraju, zwrócono nań uwagę też zagranicą. Poza przyczynami, tkwiącemi w metodzie nauczania, stosowanej dotychczas w szkole powszechnej, głównym powodem tych braków jest przerwa w uczęszczaniu.

Braki te mógłby uczeń ewentualnie uzupełnić przy dobrej woli swo-

 jej i nauczyciela, groźniejsze następstwa tej przerwy zauważamy w rozwoju wychowawczym młodzieży.

Rzemiosło, handel i przemysł śląski są, jak wiemy, w przeważnej mierze w rękach niemieckich. Uczeń po ukończeniu szkoły powszechnej przechodzi pod wpływ niemieckiego rzemieślnika, nastawionego szczególnie obecnie wrogo do wszystkiego, co polskie. Jeżeli uwzględni się bezkrytyczny wiek dziecka i mentalność, jaka istnieje (przeważnie wśród proletarjatu) w nadawaniu przesadnej oceny wszystkiemu, co jest niemieckie, to jasnem się staje, jak groźny jest fakt braku równoważnika wychowawczego polskiego u podstaw kształtowania się własnego poglądu na świat u młodego osobnika.

Tak z własnej praktyki, jak i spostrzeżeń kolegów, znany jest mi fakt, że wielki procent młodzieży w tym czasie zaczyna używać w rozmowie języka niemieckiego, kiedy nie używają go w domu rodzice, ani nie posługiwał się nim w czasie uczęszczania do szkoły powszechnej. Młodzież tę widzimy często w niemieckich towarzystwach gimnastycznych, śpiewaczych i sportowych.

Równie niebezpieczna, z punktu widzenia wychowawczego, jest *bezczynna włóczęga młodzieży po hałdach i parkach.* Czego może nauczyć ulica i długa bezczynność, zbędnem jest dowodzić.

Pod jakimkolwiek punktem spojrzymy na to zagadnienie, widzimy zawsze szkodę młodzieży i społeczeństwa.

Wprawdzie widzimy dążność organizowania tej młodzieży i wogóle bezrobotnej w różne stowarzyszenia, ale droga ta nie kompensuje straty. Organizacje te skupiają nieliczną młodzież, garstkę. Większość pozostaje poza niemi.

Dla rozwiązania powyższego problemu widzę jedną najskuteczniejszą drogę: znieść przerwę w uczęszczaniu do szkoły. Postulat ten może być urzeczywistniony przez przedłużenie czasu obowiązkowego uczęszczania do szkoły.

Przedłużenie to może być zrealizowane drogą utworzenia ósmej, względnie dziewiątej klasy w szkole powszechnej, wyżej zorganizowanej, lub *przekazywanie uczniów szkoły powszechnej,* którzy zadośćuczynili ośmioletniemu uczęszczaniu, *do szkoły dokształcającej,* o ile nie wstępują do innej szkoły zawodowej.

Zainteresowania młodzieży w tym wieku, jak i wiek ich rozwojowy przemawiają silnemi argumentami za drugiem rozwiązaniem.
Ale tem jeszcze nie rozwiążemy zagadnienia.

Program szkoły dokształcającej jest dostosowany do potrzeb młodzieży, pracującej już w pewnym zawodzie. Zatem nie może odpowiadać młodzieży, która jeszcze nie ma ustalonego wyboru, ani uświadomiła sobie osobistych zdolności. Dla młodzieży w wieku omawianym musimy stworzyć zupełnie inny program nauczania, odpowiadający jej potrzebom i zainteresowaniom.

Jest to wiek, jak wiemy, niezdecydowania. Pod wpływem uczuciowego nastawienia decyduje się młodzież na pewien zawód, aby po

pewnym czasie przerzucić się do innego, lub po kilku próbach i zawodach rzucić pracę wogóle na pewien czas i włóczyć się bezczynnie.

Abstrahując od strat jednostki, straty, jakie ponosi społeczeństwo dzięki tej fluktuacji nieuświadomionej młodzieży, przemawiają za tem, aby młodzież tę uświadomić o rodzajach pracy, pomóc jej uprzytomnić sobie własne uzdolnienia, zapoznać ją nietylko ze „światłami i cieniami" każdego zawodu, ale również z „konjunkturą" każdego zawodu.

Młodzież ta przeszłaby zatem w przeciągu tego roku kurs nauki o zawodach.

W krótkim artykule nie można wszechstronnie omówić sposobu rozwiązania problemu. I nie o to mi chodzi. W kilku rzutach naszkicowałem możliwość rozwiązania problemu. Omówieniem szczegółowem programu, który jest ściśle związany z zagadnieniem, zajmę się w następnym artykule, a obecnie chciałbym tylko zaznaczyć, że w zakres tego programu powinnaby wejść: nauka o zawodach, pogłębiona zwiedzaniem miejscowych lub typowych dla danego regjonu warsztatów pracy, z uwzględnieniem wykładów i doświadczeń fachowych rzemieślników omawianych dziedzin pracy, higjena poznawanych działów pracy, możliwości jej konjunkturalne i t. p. w oparciu o zasób wiadomości, zdobytych w szkole powszechnej.

MICHAŁ MAZURKIEWICZ (Katowice)

TEATR A SZKOŁA DOKSZTAŁCAJĄCA ZAWODOWA

Dzisiaj, w okresie wielkich przeobrażeń politycznych, społeczno-gospodarczych i moralnych naczelne miejsce we wszelkich programach ideologicznych i praktycznych zajmuje najszerzej pojęty problem pracy. Od racjonalnego, sprawiedliwego i planowego rozwiązania problemu pracy, jako czynnika ekonomicznego, społecznego, moralnego i wychowawczego zależy przyszły rozwój poszczególnych państw i całej ludzkości.

Jednak przy układaniu i realizowaniu ogólnych programów ekonomicznych i społeczno-politycznych musi być brany w rachubę czynnik podstawowy i decydujący — jednostka ludzka, jej wartość nietylko produkcyjna i konsumcyjna, lecz i psychiczno - moralna.

Jak budowa, tak i przebudowa organizmów zbiorowych (państwo, społeczeństwo) odbywać się musi od podstaw. Podstawą tą jest jednostka — indywidualna, a uspołeczniona.

Dlatego też rozwój społeczeństwa czy państwa związany jest ściśle z racjonalnym, możliwie wszechstronnym rozwojem jednostki: jej charakteru, możliwości twórczych oraz instynktu i poczucia społecznego. Zmienić zaś i udoskonalić jednostkę najłatwiej jest w okresie kształtowania się jej psychiki i umysłowości. Stąd konsekwentnie wy-

 nika postulat wychowania młodego pokolenia, w myśl określonych zasad i dążeń.

Tylko planowa i wszechstronna praca nad wychowaniem młodzieży zapewni państwu i społeczeństwu trwały fundament dla dalszej działalności na drodze ewolucji i doskonalenia form życia kulturalnego i ekonomicznego.

Naczelne więc dziś problemy pracy i wychowania obejmować muszą całokształt potrzeb i zainteresowań człowieka współczesnego.

Praca kulturalno-wychowawcza, zmierzająca do przyswojenia najszerszym warstwom dotychczasowych zdobyczy kultury i sztuki, w celu rozszerzenia horyzontów myślowych i uczuciowych, oraz rozbudzenia instynktów twórczych poszczególnych jednostek da społeczeństwu nieprzemijające korzyści.

Głęboko umotywowanem więc jest to zjawisko, iż problemy wychowania i nauczania młodzieży, oraz piecza nad rozwojem kultury umysłowej i artystycznej zajmują dziś jedno z ważniejszych miejsc w programie prac Rządu Polskiego.

Reforma szkolnictwa, utworzenie Akademji Literatury, Towarzystwa Krzewienia Kultury Teatralnej — oto znamienne fakty, określające wytyczne polityki kulturalno-oświatowej p. premjera Jędrzejewicza. Lecz w społeczeństwie dojrzałem inicjatywa społeczna winna uzupełniać poczynania rządowe. Chodzi mi w danym wypadku o zwrócenie baczniejszej uwagi na znaczenie teatru, jako czynnika wychowawczo-kulturalnego.

Teatr zajmuje w historji kultury bardzo poczesne miejsce, jako odzwierciedlenie epoki, żywa kronika dziejów, przejawiająca się w specyficznych kształtach artystycznych. W swoich wielkich epokach historycznych (teatr obrzędowy wschodni, teatr grecki, misterja średniowieczne, epoka Szekspira, Calderona, commedia dell'arte) posiadał on zawsze cechy powszechności, zbiorowego wyładowania i skojarzenia uczuć. Stąd — znaczenie teatru, jako potężnego czynnika artystyczno-wychowawczo-propagandowego. Rozumiały to epoki minione, rozumie doskonale współczesność (w Z. S. S. R., naprzykład, teatr uznany jest za jedno z najskuteczniejszych narzędzi propagandy i agitacji).

życie teatralne w Polsce w sensie bujności i planowości pozostawia wiele do życzenia. Panuje tu przeważnie stagnacja i wegetacja. A przecież tyle jest do zrobienia! Teatr polski nie zrealizował jeszcze postulatów i marzeń Mickiewicza, wyrażonych w jego słynnym wykładzie o dramacie słowiańskim, posiada nietkniętą jeszcze prawie spuściznę Wyspiańskiego, nie mówiąc już o sztuce współczesnej. Pracy więc na tym odcinku jest bardzo wiele.

Ale dla dobra kultury polskiej w ogólności, a kultury teatralnej w szczególności w pracy swej teatr powinien zbliżyć się do społeczeństwa i do młodzieży.

Tu zaznaczę, że krzewiąc i pogłębiając kulturę teatralną w najszerszych warstwach, a zwłaszcza wśród młodzieży osiągnąć można po-

średnio cele wychowawczo-moralne, oraz zaznajomić, lub głębiej zainteresować arcydziełami literatury.

W związku z tem wysuwam konkretny projekt, aby program prac Szkół Dokształcających Zawodowych, oraz Obozów pracy dla młodzieży bezrobotnej uzupełnić pokazami przedstawień teatralnych.

Specjalnie zorganizowany zespół aktorów, z odpowiednim repertuarem, o wysokim poziomie wykonawczym mógłby dawać przedstawienia dla młodzieży, zgrupowanej w tych szkołach i obozach. Inscenizacja granych utworów musiałaby być przystosowana do warunków sal, w których odbywałyby się przedstawienia.

Byłby to więc teatr ruchomy, grający w salach różnych szkół (lub w salach, specjalnie na ten cel wynajętych), a nawet w różnych miastach.

Organizacja takiego teatru musiałaby uwzględnić dwa momenty: artystyczno-repertuarowy (siły fachowe teatralne plus kierownicy szkół i obozów), oraz finansowy. W związku z sytuacją ekonomiczną młodzieży terminatorskiej bezrobotnej należałoby poczynić kroki w kierunku zdobycia specjalnych funduszów na opłacenie kosztów wystawy i pracy zespołu artystycznego. Sądzę, że zajmą się tą sprawą odnośne czynniki rządowe, samorządowe oraz społeczne, gdyż młodzież ta zasługuje na specjalną opiekę z powodu jej ciężkich warunków.

Takie zbliżenie teatru do młodzieży przynieśćby mogło wielkie korzyści obustronne.

Spauperyzowana młodzież zyskałaby możność zbliżenia się do podanych w emocjonującej formie teatralnej dzieł sztuki i literatury, rozbudziłoby się w niej zainteresowanie teatrem i literaturą, myśli i uczucia tej młodzieży otrzymałyby twórczą pożywkę, a choćby tylko szlachetną rozrywkę i wytchnienie.

A i teatr zyskałby dużo.

Dla rozwoju kultury konieczne jest rozpowszechnianie jej. Kultura i jej przedstawiciele muszą zbliżyć się do mas — znajdą tam wdzięcznych odbiorców i obudzą drzemiące, nieuświadomione nieraz instynkty i moce twórcze, które nowemi sokami zasilić mogą kulturę i sztukę. W ten sposób kultura umysłowa i artystyczna, zbliżając się do głębokich i szerokich warstw społeczeństwa, rozszerzy się sama, pogłębi i będzie rosła wzwyż — poprzez Naród do Ludzkości, o czem marzyli i jak prorokowali wielcy wieszczowie nasi.

EDMUND WIERCIŃSKI

Z KURSU DLA NAUCZYCIELI SZKÓŁ DOKSZT. ZAWODOWYCH

Wykonując program przeszkolenia nauczycieli szkół dokształcających Ministerstwo W. R. i O. P. urządziło w dniach od 2 do 13 b. m. kurs metodyczno-wychowawczy.

Z ramienia Ministerstwa kurs otworzył Naczelnik Wydziału, p. inż. W. Gordziałkowski, witając przybyłych życzeniami owocnej pracy, zapewnił, że Ministerstwo dąży do jak najrychlejszego postawienia szkoły dokształcającej na silnych podstawach, zapewniających dalszy jej rozwój.

Na program złożyły się: 1) wiz. min. p. Piotrowski: Współczesne metody nauczania w szkole dokształcającej zawodowej, 2) wiz. min. p. Wójtów: Zakres pracy i obowiązki nauczycieli (kierow.) szkół dokształcających zawodowych w związku z organizacją i prowadzeniem szkoły, 3) wiz. min. p. L. Chrzczowicz: Przedmioty zawodowe i ich ujęcie w szkole dokształcającej zawodowej, 4) prof. dr. J. Kuchta: Podstawy i nowe kierunki psychologji wychowawczej, 5) dr. Zabawska-Domosławska: Rozwój fizyczny i psychologja młodzieży w wieku szkolenia zawodowego, 6) dyr. I. Sobiński i dyr. N. Weiman: Organizacje młodzieży na terenie szkoły dokształcającej zawodowej i 7) dr. Stańczak: Higjena szkolna i pracy zawodowej.

Znakomity dobór wykładowców i wysoki poziom wykładów, których tematem były zagadnienia wychowawcze, metodyczne i organizacyjne, zyskały szczere uznanie słuchaczów.

Ożywione dyskusje, szczególnie tyczące zagadnień, omawianych przez pp. inż. Chrzczowicza, prof. dra Kuchtę, inż. Piotrowskiego i wiz. min. A. Wójtowa, były dowodem wielkiego zainteresowania i należytego przygotowania nauczycieli, pracujących w szkołach dokształcających zawodowych.

Kierownictwo kursu spoczywało w rękach kolegi inż. J. Witkowskiego. Jak wielkie znaczenie mają tego rodzaju kursy, widać z liczby uczestników (144 osób), reprezentujących nauczycielstwo całej Polski; szczególnie podkreślić należy okręg poznański, który delegował największą liczbę słuchaczek i słuchaczy. W czasie kursu odbyło się kilka wycieczek o charakterze naukowym i krajoznawczym. Zauważyć należy, że żywe i serdeczne zajęcie się kursem i uczestnikami przez p. wiz. min. A. Wójtowa, jego sposób podejścia w sprawach organizacyjnych do działu szkolnictwa, pozostającego doniedawna poniekąd w zapomnieniu, znalazły w słuchaczach szczere uznanie i wzbudziły wiarę, że decydujące czynniki w zrozumieniu ogólnopaństwowego interesu, otoczą należną opieką szkołę dokształcającą zawodową, będącą najczęściej ostatnim etapem w wykształceniu i wychowaniu stanu średniego, a zwłaszcza młodzieży rzemieślniczej, od której w przyszłości zależeć będzie stanowisko, jakie rzemiosło zajmie w ogólnej gospodarce państwowej.

DZIAŁ ORGANIZACYJNY

INFORMACJE

PLENARNE OBRADY ZARZĄDU SEKCJI SZKOLNICTWA DOKSZTAŁC. ZAWOD. Z. N. P. W WARSZAWIE.

W dniu 3.XII. r. b. o godzinie 10 rano w lokalu Związku Nauczycielstwa Polskiego odbyło się pod przewodnictwem kol. inż. Jerzego Witkowskiego, wiceprezesa Sekcji Szkol. Dokszt. Zawod., posiedzenie Zarządu. W posiedzeniu wzięli udział kol. kol.: poseł J. Smulikowski, wiceprezes Zarządu Głównego Z. N. P., inż. płk. Meyer, inż. St. Janczakówna, inż. E. Jodkowski, Jadwiga Nowacka, Stanisław Kwiatkowski, Jan Strożek, Adam Płocki, Piotr Megik, mgr. Wodziański z Warszawy, Stanisław Cieśla z Krakowa, Antoni Chudy z Jarosławia, inż. L. Bernacki z Włodzimierza Woł., Jan Kusiński z Inowrocławia, dyr. Ignacy Gruszczyński z Torunia, Władysław Oleszek z Zamościa, Antoni Władyka ze Lwowa, Leon Sroka z Łodzi, Stanisław Pusiarski z Drohobycza. Na wstępie posiedzenia kol. inż. J. Witkowski złożył krótkie sprawozdanie z działalności Prezydjum za czas od Walnego Zjazdu Delegatów Szkol. Dokszt. Zawod., t. j. od dnia 7.V. r. b. do dnia 1.XII. r. b. Szczegółowe sprawozdanie ze stanu organizacyjnego Sekcji Szkolnictwa Dokształcającego Zawodowego Z. N. P. złożył kol. Stanisław Kwiatkowski. W większości okręgów zostały już zorganizowane Sekcje Okręgowe Szkol. Dokszt. Zawod., w pozostałych zaś okręgach prowadzone są wstępne prace organizacyjne. Powstałe już Sekcje Okręgowe przystępują do organizowania Sekcyj przy Oddziałach Powiatowych Z. N. P.

Kol. St. Kwiatkowski zreferował cel i znaczenie ankiety organizacyjnej, dotyczącej stanu w szkolnictwie dokształcająco-zawodowem. Materjał, zebrany drogą tej ankiety, będzie podstawą do konkretnych postulatów w kwestji uposażenia kierowników i nauczycieli szkół dokształcających zawodowych, a równocześnie będzie źródłem informacyj, potrzebnych do prowadzenia prac organizacyjnych. Następnie kol. inż. E. Jodkowski i kol. St. Kwiatkowski wygłosili zbiorowy referat, dotyczący planu i metod pracy na najbliższą przyszłość.

Po referatach odbyła się wyczerpująca i bardzo rzeczowa dyskusja, w której zabierali głos kol. kol.: inż. płk. Meyer, poseł J. Smulikowski, St. Cieśla, inż. L. Bernacki, Wł. Oleszek i inni.

Niezależnie od tego, wszyscy koledzy złożyli sprawozdanie ze swoich terenów.

Sprawy pedagogiczne i zamierzenia Sekcji w tej dziedzinie, jak również sprawy, związane z organem Sekcji, miesięcznikiem „Szkoła Dokształcająca Zawodowa", omówił kol. J. Witkowski.

W wyniku kilka godzin trwających obrad powzięto szereg uchwał, które coraz wyraźniej krystalizują stanowisko Sekcji Szkol. Dokszt. Zawod. Z. N. P. odnośnie zagadnień, dotyczących szkolnictwa dokształcającego zawodowego.

Ważniejsze z tych postulatów dotyczą:

1) wydania specjalnej ustawy o szkołach dokształcających zawodowych;
2) stworzenia materjalnych warunków bytu tej szkole;
3) zabezpieczenia stałej frekwencji uczniów;
4) przystąpienia do budowy własnych lokali szkolnych;

5) wprowadzenia obowiązkowego P. W. i W. F.;
6) organizowania świetlic i bibljotek dla uczniów;
7) opracowania i wydania programów naukowych;
8) ustalenia stosunków prawno-służbowych kierowników i nauczycieli;
9) uregulowania sprawy uposażenia kierowników i nauczycieli.

W końcu posiedzenia dokonano uzupełniających wyborów sekretarza Prezydjum Zarządu Sekcji Szkoln. Dokszt. Zawod. Został nim kol. St. Kwiatkowski.

DELEGACJA SEKCJI SZKOLNICTWA DOKSZT. ZAWOD. Z. N. P. W MIN. W. R. i O. P.

Celem przedłożenia memorjału, dotyczącego stanowiska i postulatów Sekcji Szkol. Dokszt. Zawod. Z. N. P., udała się do Min. W. R. i O. P. delegacja w składzie kol. kol.: inż. J. Witkowski, inż. E. Jodkowski, St. Kwiatkowski i mgr. P. Wodziański.

Delegacja była przyjęta przez p. wiz. Min. W. R. i O. P., A. Wójtowa i nacz. Wydz. Szkol. Zawod. Min. W. R. i O. P.

SEKCJA OKRĘGOWA SZKOLNICTWA DOKSZT. ZAWODOWEGO Z. N. P. WE LWOWIE.

W uzupełnieniu komunikatu w Nr. 3 „Szkoły Dokształcającej Zawodowej" o zorganizowaniu Sekcji Okręgowej we Lwowie, podajemy skład Zarządu nowopowstałej Sekcji: prezes — kol. Antoni Władyka ze Lwowa, wiceprezes — kol. Antoni Chudy z Jarosławia, wiceprezes — kol. Dawid Berlas ze Lwowa, sekretarz — kol. Władysław Chemiński ze Lwowa. Członkowie, koledzy: Michał Łukasiewicz ze Lwowa, Stanisław Pusiarski z Drohobycza, Leopold Migocki z Kut, Wiktor Gatunkiewicz ze Stanisławowa i Stanisław Wolski ze Skolego. Zastępcy członków, koledzy: Bronisław Buraczyński ze Lwowa, Edward Huczek z Chodorowa i Bogusław Górski z Rudnika n. Sanem.

POWSTANIE SEKCJI OKRĘGOWEJ PRZY OKRĘGU RÓWNE (WOŁYŃ).

W dniu 26.XI. 1933 r. odbyło się w Równem zebranie organizacyjne Sekcji Okręgowej Szkolnictwa Dokształcającego Zawodowego.

W zebraniu tem wziął udział z ramienia Wydz. Szkol. Dokszt. Zawod. z Warszawy kol. inż. E. Jodkowski, który wygłosił referaty na temat: „Typ ucznia i nauczyciela szkoły dokształcającej zawodowej" i „Sytuacja szkół dokształcających zawodowych". Po referatach odbyła się dyskusja, w której zabierali głos koledzy: Karpowicz, Krzemień, Bernacki i Moskalec. W dyskusji poruszono szereg bolączek i niedomagań, dotyczących szkolnictwa dokształcającego zawodowego na Wołyniu.

Wkońcu powołano Zarząd Sekcji Okręgowej w następującym składzie kolegów: L. Bernacki z Włodzimierza Wołyń. — prezes, J. Krzemień z Równego — I wiceprezes, St. Karpowicz z Dubna — II wiceprezes, Wł. Kozak z Równego — sekretarz, J. Woś z Sarn — członek Zarządu, J. Moskalec z Równego — członek Zarządu. Jedno miejsce pozostawiono dla Łucka.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

Kurs dokształcenia zawodowego. Nakład Izby Rzemieślniczej w Warszawie. 1933. Tom I—V. Wydane z zasiłku Min. Przem. i Handlu.

Izba rzemieślnicza w Warszawie rozpoczęła pierwszą, planową i na szeroką skalę zakrojoną pracę wydawniczą dla rzemieślników, ujętą w zwarty i dogodny do studjów oraz samokształcenia się zbiór wydawnictw.

Na okładce nadesłanych broszur widnieje program, zapowiadający opracowanie całokształtu zagadnień dotyczących wszystkich, narazie zawodów metalowych. Już pierwsze broszury wskazują na to, że rozwiązanie tej idei da się przeprowadzić pod każdym względem racjonalnie i dla studjującego wygodnie. Każda broszura stanowi zamkniętą całość, lecz pierwsza serja 25 broszur stanowi pełny zakres wiedzy niezbędny dla ślusarza. Jak z zaprojektowanego schematu widać, forma ta jest jeszcze z tego względu dogodna, że ta sama broszura może być zarówno pożądanym tematem studjów dla ślusarza jak i dla kowala (n. p. Nr. 3 „Żelazo i Stal" lub dla ślusarza i bronzownika jak n. p. Nr. 4. „Metale techniczne"). Wydawca oszczędza sobie w ten sposób zbytniego angażowania się w kosztach nakładu, a poszczególne grupy zawodowe mogą nabywać tylko te broszury, które są niezbędne dla danego zawodu. Wreszcie, całkiem słusznie ujęto tę sprawę, dając możność nabycia każdej broszury oddzielnie nie zmuszając nabywcy do kupowania kompletnego dzieła, znacznie kosztowniejszego w całości.

Z wydrukowanych obecnie wymieniamy: 1) Wiadomości wstępne z matematyki i geometrji, str. 88, 2) Żelazo i stal narzędziowa i konstrukcyjna, str. 62, 3) Metale techniczne i ich stopy, str. 79, 4) Narzędzia pomiarowe, str. 76, 5) Badanie metali, str. 68.

W każdym tomiku formatu 23 x 16 cm. znajduję się zbiór pytań niezbędnych dla samouków lub uczestników kursów korespondencyjnych, a zapewne dogodnych i dla komisji egzaminacyjnej przy egzaminach czeladniczych. Pytania te są łatwe, lecz odpowiedzieć na nie może tylko ten czeladnik, który sumiennie książeczkę przestudjował. Ponieważ każda broszura zawiera najmniej 10—15 pytań, wyobrażamy sobie, że jednak czeladnik, przystępujący do egzaminu będzie musiał opanować conajmniej 250 odpowiedzi by mieć pewność, że przy egzaminie nie przepadnie. Trzeba przyznać, że takie studjum podniesie znacznie poziom wiedzy i egzaminów wstępujących do zawodu młodych czeladników.

Autor tych broszur p. inż. Porębski, przystąpił do ich opracowania (jak to się dowiadujemy z przedmowy do I tomu) na podstawie przeprowadzonego kursu dla rzemieślników Polskiego Monopolu Tytoniowego, który prowadzony drogą korespondencyjną oraz na wykładach wieczornych trwał przez okres niemal dwu lat. Polski Monopol Tytoniowy przeszkolił około 700 swych pracowników, z czego około 260 uzyskało świadectwa z dobrym postępem. Konieczność takiego kursu wynikła z chęci podniesienia poziomu wiedzy wśród wszystkich metalowców zajętych dozorem i naprawą maszyn tytoniowych w całej Polsce. Przy tej okazji okazało się, że zarówno starsi jak i młodsi rzemieśnicy posiadali nieprawdopodobne luki w swej wiedzy zawodowej, co jest rzeczą zrozumiałą wobec rozpiętości zagadnień napotykanych we wszystkich polskich fabrykach i zakładach przemysłowych, a skromnym zasobem wiedzy, jaką rozporządzają pracownie prywatne typu rzemieślniczego, kształcące u siebie młodzież w rzemiośle metalowem.

 Ponieważ zdobycie pracy w zakładach postawionych na wysokość tej jak nasze zakłady samochodowe, lotnicze, warsztaty naprawcze dla traktorów, samochodów, nasze fabryki uzbrojenia wymaga o wiele wyższej wiedzy, niż zakres wiedzy przeciętnego prowincjonalnego ślusarza, pracującego w zawodzie budowlanym lub przy naprawie maszyn rolniczych, nic dziwnego że poziom wiedzy tych właśnie prowincjonalnych czeladników nie jest wystarczający.

Wymagania pod tym względem będą się stale w Polsce podnosiły. Jest to jasne wobec stałej dążności do motoryzacji kraju, przy wprowadzaniu coraz bardziej precyzyjnych maszyn i urządzeń, przy instalacji silników Diesl'a i wybuchowych nawet do oświetlania prywatnych domów i will, przy rozpowszechnieniu się maszyn w różnych gałęziach przetwórstwa i t .d.

To też zarówno autor dobrze uczynił, jak i Izba Rzemieślnicza, podejmująca tę inicjatywę, że podręczniki te opracowane przystępnie, łatwo, popularnie, nie pomijają tych zagadnień, dla których nasz rzemieślnik nie posiadał dotychczas należytego zainteresowania. Możemy być pewni, że rzemieślnik wykształcony w myśl zakrojonego programu, obeznany z najnowszymi materjałami, metodami pomiarów, zorjentowany w istocie tak zawiłych zagadnień jak zmiany zachodzące w stali w czasie hartowania czy cementacji, uświadomiony o szybkości skrawania i intensywności obróbki, nie będzie się obawiał ani pracy w naszych fabrykach postawionych na najwyższym poziomie technicznym, ani nie stanie się ofiarą nieświadomości w własnej pracowni, gdy spotka się z trudniejszem zagadnieniem. W tem ujęciu kierunku dokształcenia rzemieślnika widzimy najwyższą zasługę Izby Rzemieślniczej, która patrzy w przyszłość i chce istotnie podnieść poziom wiedzy zawodowej do wyżyn, na jakich rzemiosło zagraniczne od dawna konkuruje z Polską.

W następnym numerze podamy szczegółową krytykę poszczególnych tomów i w miarę ich okazywania się będziemy informowali naszych kolegów o treści i ich wartości. Cena poszczególnych tomów jest podobno skalkulowana w granicach 1—1,30 zł. Papier doskonały, druk i ilustracje bardzo staranne.

Stefan Rudniański. TECHNOLOGJA PRACY UMYSŁOWEJ (higjena, organizacja, metodyka). Warszawa, 1933, str. 219. Nakładem „Naszej Księgarni".

Książka, przeznaczona dla ludzi pracujących umysłowo, a więc i dla nauczycieli wszystkich szkół. Autor w przystępny sposób omawia całokształt warunków, „od których zawisło zachowanie zdolności mózgowca dla pracy umysłowej oraz wydajności tej pracy". Warunki te, higjeniczne w pierwszym rzędzie, są w pracy nauczyciela rzadko uznawane i przestrzegane, dobrze więc będzie, jeśli szerokie rzesze nauczycielstwa zapoznają się i zastosuje w swem codziennem życiu zasady higjenicznej pracy umysłowej. Niezmiernie pouczającym jest rozdział, poświęcony technice *umiejętnego słuchania* odczytów lub wykładów, *pracy w zespołach samokształceniowych* i technice *umiejętnego czytania i notowania.* Wszystkie te zasady racjonalnej pracy umysłowca lub „mózgownika" — jak to określa autor, są ilustrowane wzorami, wyjaśniającemi praktycznie technikę umiejętnego czytania i notowania. Ostatni rozdział jest poświęcony możliwości racjonalizacji pracy twórczej, zawiera dużo cennych wskazówek dla nauczycieli, opracowujących referaty, artykuły lub książki. W zakończeniu książki podaje autor bogatą bibljografję.

Michał Szulkin.

Inż. Aleksander Groza z Krakowa omawia na łamach „*Głosu Szkoły Zawodowej*" sprawę potrzeby stworzenia ośrodka dydaktyki przedmiotów technicznych. Artykuł ten zawiera szereg bardzo ciekawych i istotnych motywów, uzasadniających potrzebę stworzenia tego ośrodka. Technik, mający gruntowne przygotowanie teoretyczne i rzetelne doświadczenie zawodowe, — pisze inż. Groza — przystępując do nauczania przedmiotów swojego zawodu, bywa (w ramach programu) pozostawiony własnej inicjatywie, elokwencji i własnemu doświadczeniu życiowemu. Może to stanowić nawet bardzo dużo i swoboda działania jest tu czynnikiem bezwzględnie dodatnim, mam jednak przeświadczenie, że wydajność pracy nauczycielskiej zyskałaby znacznie, gdyby każdy z nas przeszedł kurs zasad systematycznego nauczania; mam na myśli cykl dydaktyki przedmiotów technicznych.

Trudność nauczania przedmiotów technicznych wypływa przedewszystkiem z następującego powodu: z jednej strony osią lekcji powinno być zainteresowanie uczniów pod kątem zawodowym, z drugiej zaś strony żaden przedmiot nie może być traktowany, jako zbiór przepisów. Byłoby to niekorzystne, ponieważ zadaniem szkoły zawodowej, wyróżniającem ją od zakładu przemysłowego, zatrudniającego uczniów, jest to, że ma kształcić obywateli i pracowników w pełnem znaczeniu umiejących wyzyskać nabyte wiadomości nawet przy zmianie charakteru i warunków pracy.

Nauczyciel szkoły ogólnokształcącej jest w lepszem od nas położeniu, ponieważ zawczasu zapoznaje się z dydaktyką swoich przedmiotów, nie mówiąc o podstawach psychologji i o ogólnych zasadach nauczania.

Autor jest zdania, że zbiorowy wysiłek nauczycieli-techników polskich może dać podstawę wzorowego nauczania, w związku z opracowaną przez Min. W. R. i O. P. gruntowną reorganizacją szkolnictwa zawodowego. W tym celu proponuje zorganizowanie kursu dydaktyki przedmiotów technicznych, prowadzonego przez wytrawnego fachowca i pedagoga w jednej osobie. Autor podaje projekt, dotyczący dydaktyki przedmiotów, związanych z zawodem elektrotechnicznym, a mianowicie dla nauczycieli wydziałów elektrotechnicznych.

Inicjatywę zorganizowania kursów przedmiotów technicznych powitać należy z uznaniem, jako rzecz bardzo potrzebną.

REDAGUJE KOMITET: INŻ. ST. JANCZAKÓWNA, INŻ. E. JODKOWSKI, ST. KWIATKOWSKI, MGR. P. WODZIAŃSKI

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: INŻ. J. WITKOWSKI

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO: STANISŁAW MACHOWSKI

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA

WARSZAWSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE WILCZA 60, TELEFON 8.93-47.